

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

10 ^{maja} _{mai} 1970

Rok wydania XIII Nr 19 (655)



FP

2372



25 LAT TEMU wrócili do Polski ziemie nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Przez wiele lat po wojnie antypolska propaganda utrzymywała że Polska nie przywróci tym ziemiom ich „kwitnącego” stanu z okresu panowania niemieckiego. Przed wybuchem wojny ziemie te stanowiły 21,4 proc. obszaru Rzeszy, zamieszkałego przez 12,3 proc. ogółu ludności, dając niespełna 7 proc. produkcji przemysłowej. Plony zbóż były tu przeciętnie 10—15

proc. niższe od średniej ogólnoniemieckiej. A więc nie były to tereny kwitnące ekonomicznie. Polska przejęła je w popiołach i gruzach. W miastach zdewastowanych zostało 147.800 nieruchomości, we wsiach uszkodzeniu uległo ponad 123 tys. gospodarstw. Z 9225 zakładów przemysłowych uległo całkowitemu zniszczeniu 6727 — reszta mocno zdewastowana.

Dziś, po 25 latach, Ziemie Zachodnie i Północne są odbudowane, zagospodarowane i

uprzemysłowione jak nigdy przedtem. Stąd pochodzi prawie 30 proc. produkcji polskiego przemysłu. Tu wytwarza się cała miedź, połowę węgla brunatnego i koksu, czwartą część węgla kamiennego. Z tych ziem pochodzą prawie wszystkie polskie wagony, połowa odborników telewizyjnych i radiowych. Produkcja rolna dawno już przekroczyła wskaźniki przedwojenne. Dodajmy do tego bilansu jeszcze 27 nowych teatrów, 2 opery, 3 ope-

retki, ponad 1600 bibliotek publicznych, 24 wyższe uczelnie — przed wojną było 10, z czego 6 nie miało uprawnień akademickich. Dodajmy do tego jeszcze, że 5 milionów obywateli urodziło się tu w minionym ćwierćwieczu, a zrozumiemy, że jedna jest dziś Polska: z Warszawą i Wrocławiem, z Krakowem i Szczecinem, z Katowicami i Koszalinem, z Poznaniem, Olsztynem, Lublinem, Łodzią, Gdańskiem, Kołobrzegiem, Opolem i Zieloną Górą.



teraz

W województwie szczecińskim najbardziej zniszczonymi miastami były: Szczecin, Pyrzyce, Stargard, Gryfino, Kamień Pomorski, Goleniów — od 70 do 93 proc. Z 24 mostów pozostały 4. Straty wsi (w cenach z 1939 r.) — 111 mln

złotych. Przemysł kompletnie zniszczony. Już w latach 1960—68 województwo osiąga najwyższą dynamikę wzrostu nakładów inwestycyjnych w kraju (za 8 lat — 86,2 proc. Podczas gdy średnia

SZCZECIN

krajowa wynosi w tym czasie — 91,3 proc.).

Zniszczona w czasie wojny w 100 proc. stocznia w Szczecinie dziś jest pierwszą w Polsce. Wybudowano setki obiektów prze-

mysłowych — stoczniowych, bazy rybołówstwa dalekomorskiego w Swinoujściu, zakładów maszynowych, materiałów budowlanych, wreszcie potężny kombinat nawozów sztucznych w Policach, 5 wyższych uczelni, silny ośrodek

naukowy i kulturalny — w Szczecinie. Szybkie tempo budownictwa mieszkaniowego: w latach 1956—1960 na 1000 mieszkańców oddano do użytku 10,7 izb, w latach 1961—1965 — 12,9 izb, w 1967 r. — 15,7 izb, a w roku 1968 — 16,9 izb.

dawniej

dawniej



Na rozbudowę Wrocławia i województwa przeznaczono w latach 1950—1968 125 mld złotych. Dlatego też Wrocław i województwo zajmują dziś drugie miejsce pod względem produkcji przemysłowej w Kraju. Z setek zakładów produkcyjnych wymienimy tylko niektóre: zagłębie węgla brunatnego w Turoszowie, elektrownię w Turoszowie, fabrykę maszyn matematycznych „Elwro”, wytwórnice wagonów kolejowych „Pafawag”, fabrykę aparatów elektrycznych „Dolmel” a poza Wrocławiem hutę miedzi w Legnicy, zagłębie miedziane Lubin-Polkowice. Ogółem na Dolnym Śląsku pracuje dziś ponad 4 tys. fabryk. W ostatnim 15-leciu przekazano tu ponad 280 tys. izb mieszkalnych, z tego ok. 30 tys. na wsi. We Wrocławiu działa 8 wyższych uczelni a tutejszy ośrodek naukowy i kulturalny jest trzeci po Warszawie i Krakowie.



WROCLAW



teraz

dawniej

KOŁOBRZEG

teraz



Województwo koszalińskie było szczególnie zniszczone. Miasta: Kalisz Pomorski, Biały Bór, Bobolice, Kołobrzeg w 25 proc. 60 proc. potencjału przemysłowego uległo całkowitemu zniszczeniu, reszta zdewastowana. W ostatnim 25-leciu wybudowano tu 120 tys. izb mieszkalnych. Powstały nowe zakłady — fabryka zapalek w Sianowie, zakłady włókiennicze w Zioleńcu, Okońku i Bobolicach,

narzędzi rolniczych w Słupsku, fabryki galanterii skórzaney, nowoczesne fabryki przemysłu drzewnego. W 1960 roku uruchomiono port w Kołobrzegu, co aktywizowało gospodarkę morską. Wybudowano elektrownię w Zydowie. W samym Kołobrzegu wybudowano wiele domów wczasowych i sanatoriów, czyniąc z tego miasta poważny i atrakcyjny ośrodek turystyczno-wypoczynkowy.

SPRAWY NAM BLISKIE

OSTRZEŻENIE

W ODLEGŁOŚCI 300 tys. kilometrów od ziemskiej planety rozgrywał się wielki dramat, któremu towarzyszyły myśli milionów ludzi. W kabinie pojazdu kosmicznego Apollo-13 nastąpiła awaria systemu energetycznego. Załoga pojazdu pędzącego w gęstych obłokach ułatniającego się gwałtownie tlenu — James Lovell, Fred Haise i John Swigert — nie myśli już o locie na Księżyc, myśli wyłącznie o ratowaniu życia. W ośrodku w Houston postawiono na nogi całe kierownictwo i wszystkich dostępnych specjalistów. Komputery, w których pamięci zanotowano wszystkie części pojazdu kosmicznego i różne warianty sytuacji, rozpoczęły wyścig z czasem. Rządy i obywatele całego świata deklarują wszelką pomoc. Zapomniano na moment o różnicach politycznych — jest to chwila wielkiej solidarności ludzkiej.

Na szczęście walka o życie załogi Apollo-13 zakończyła się powodzeniem. Teraz, kiedy już ochłonięto z napięcia tamtych dramatycznych godzin, pora na refleksje. Przestano wierzyć w „absolutną doskonałość” systemów pojazdów „Apollo”. Kwestionuje się sens lotów kosmicznych w sytuacji, w której nie zostały przygotowane metody ratowania rozbitków. Wysłanie ludzi w Kosmos zawiera wciąż zbyt wiele niewiadomych, by wolno było dla celów więcej politycznych niż naukowych podejmować śmiertelne ryzyko.

Wydaje się, że następny lot, zapowiadziany na 1 października br. będzie musiał ulec przesunięciu o najmniej o rok.

Fiasko opinii, że przestrzeń kosmiczna jest bardziej bezpieczna od naszej ziemskiej atmosfery, być może uprzytomni światu, że najpierw trzeba rozwiązać nękające ludzkość ziemskie problemy, nim się przystąpi do podboju na wielką skalę Kosmosu. Niepowodzenie misji Apolla-13 jest ostrzeżeniem, które oby wstrząsnęło „górami samozadowolenia i zblazowanej nonszalancji Amerykanów”. Ojciec astronauty Swigerta powiedział po lądowaniu Apollo-13: „To był wspaniały początek i piękne zakończenie. Ale nie dałbym złamanego grosza za to wszystko, co się działo po starciu i przed wodowaniem”. Miał, oczywiście, rację!



Prezydium XVIII Konferencji Krajowej Stowarzyszenia. Przemawia p. ambasador Olechowski. Siedzą od lewej: pp. Maurice Bouvier-Ajam, senator Henri Caillavet, Paul Bastid, prof. Pierre Grosclaude, Aleksy Krakowiak, Xavier Denian, Jean Perrot. W głębi: prof. Castellan, prof. Edmund Cieślak z Gdańska i senator Raymond Guyot. Zdjęcie dolne przedstawia moment złożenia wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza pod paryskim Łukiem Triumfalnym



STOWARZYSZENIE OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE OBCHODZIŁO 20-LECIE ISTNIENIA

PO RAZ OSIEMNASTY zebrali się działacze Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie w Paryżu, obchodząc uroczystie dwudziesty rok istnienia swej organizacji. Przez cały ten czas celem istnienia stowarzyszenia było dążenie do tego, by politycy, uczeni, działacze i wszyscy ludzie uzmysłowili sobie, że problem granicy na Odrze i Nysie nie jest tylko sprawą dotyczącą Niemców i Polaków, lecz także kluczowym zagadnieniem bezpieczeństwa w Europie.

Stowarzyszenie przyczyniło się do rozpowszechniania we Francji prawdy o tym, jak naprawdę wyglądają sprawy polskich Ziemi Zachodnich i granic na Odrze i Nysie. Ciągłe jeszcze w tej sprawie jest wiele do zrobienia. Siły rewizjonistyczne w Niemczech Zachodnich dążą do odsunięcia momentu ostatecznego uznania przez rząd NRF polskich granic. Wynika to przede wszystkim z dążenia niektórych kół do

utrzymywania niestabilizowanej sytuacji politycznej w Europie; tylko bowiem w niestabilizowanej Europie miałyby szanse na osiągnięcie swoich wojennych celów. W przeciwieństwie do tego, celem społeczeństw europejskich jest dążenie do pokoju, stabilizacji sytuacji, zapewnienia pełnego bezpieczeństwa wszystkim państwom naszego kontynentu. Tym pięknym celem służyło Stowarzyszenie przez dwadzieścia lat.

W jubileuszowej konferencji wzięło udział 250 delegatów i zaproszonych gości z całej Francji. Na wstępie zabrał głos p. Aleksy Krakowiak. Omówił on nie tylko dorobek dwudziestu lat działalności; wskazał także na zmieniającą się sytuację w Niemczech Zachodnich, gdzie zakończono nieprzerwane dotąd rządy partii chrześcijańsko-demokratycznej, rozpoczęte przez Konrada Adenauera.

W czasie dyskusji, którą jeszcze ob-

szerniej zrelacjonujemy, podkreślano wielkie niebezpieczeństwo kontynuowania przez niemieckie koła neonazistowskie i rewizjonistyczne dotychczasowej polityki i tworzenia nacisku, wywoływania napięcia

W godzinach popołudniowych delegacja konferencji złożyła wieńce na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

Na zakończenie konferencji, z której **OBSERWACJE** SPRAWOZDANIE, TAKŻE FOTOGRAFICZNE ZAMIESZCZYMY W NAJBLIŻSZYM NUMERZE „TYGODNIKA POLSKIEGO”, Ambasador PRL podejmował wszystkich jej uczestników w salonach Ambasady. W trakcie przyjęcia dokonał dekoracji zasłużonych działaczy Stowarzyszenia: p. Maurice Bouvier-Ajama Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, a p. Pierre Grosclaude'a oraz p. Aleksiego Krakowiaka — Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski.

REFLEKSJE

NIGDY jeszcze w dziejach żadna z wojen naszych nie wycisnęła w świadomości ludzkiej tak głębokiego śladu, jak druga wojna światowa. I choć od jej zakończenia upływa właśnie ćwierć wieku, koszmar zastosowanych w niej przez hitlerowskie Niemcy potworności stał się czymś nie do zapomnienia. I to nie tylko dla tych, którzy je bezpośrednio przeżywali i cudem niemal wyszli z potwornego piekła, ale i dla ich dzieci, wnuków, prawnuków. Dla wielu następnych pokoleń. Zresztą już dziś jesteśmy tego świadkami. To wojna jest dla podbitych wtedy przez III Rzeszę narodów nie do zapomnienia. Na zawsze pozostanie w ich pamięci. I choć tu i ówdzie polityczni krętarze i nieuczciwi historycy chcieliby zrzucić ze zwyrodniałego niemieckiego faszyzmu odpowiedzialność za jej wybuch, przebieg, metody ludobójstwa, zastosowane na nie znaną dotąd w dziejach skalę i to przy pomocy najnowszych zdobyczy nauki i techniki, w społeczeństwach okupowanych w latach 1939—1945 prawda o wojnie i jej sprawcach trwa głęboko. I trwać będzie.

Przejdźcie ulicami Warszawy, gdzie co kilkadziesiąt metrów kamienie wołają, że w tym miejscu rozstrzelano tyłu i tyłu niewinnych Polaków. Wielu ludzi uchyla w tym miejscu nakrycia głowy, niejedna kobieta czci pamięć ofiar znakiem krzyża, a przed wieloma kamieniami nie tylko okolicznościowo — w pamiętne rocznice — ale bez przerwy dniem i nocą płoną znicze podtrzymywane przez ręce dzieci i młodzieży. Jakże głęboka jest wymowa tych faktów.

Naród Polski procentowo poniósł największe ofiary w II wojnie. I walczył najdłużej: od 1 września 1939 do ostatniego dnia 8 maja 1945. Na jednym z posiedzeń rządu Generalnego Gubernatorstwa, który Niemcy ustanowili z hitlerowców w Krakowie, jego przewodniczący, zbrodniarz wojenny Hans Frank, powieszony później w Norymberdze, powtarzając zalecenia Hitlera, oświadczył: że „troską tego rządu powinno być to, aby Polska już nigdy więcej nie powstała... trzeba Polakom złamać kregosłup”.

Toteż straty biologiczne ludności polskiej były wprost potworne. Przypatrzmy się tej tabelce, jak się te straty wyrażają w liczbach:

Przyczyna śmierci	liczba ofiar (w tysiącach)	w procencie ogółu ludn.
Działania wojenne	644	2,4
Śmierć w obozach zagłady, w pacyfikacjach, egzekucjach i gettach	3 577	13,3
Śmierć w więzieniach, obozach wskutek epidemii, wycieńczenia, złego traktowania itp.	1 236	4,7
Śmierć poza obozami z wycieńczenia, w następstwie doznanych ran, chorób, nadmiernej pracy itp.	521	1,8
OGÓLEM USMIERCONYCH	6 028	22,2

To były straty w ludności. Nie uwzględniono w nich strat mniejszości narodowych — ukraińskiej i białoruskiej. Za podstawę obliczeń w procentach przyjęto wobec tego nie 30 milionów ludności, lecz tylko ponad 27 milionów z 1939 r.

Wymowa przedstawionych wyżej z górną sześcianu milionów zamordowanych, nabiera przerażającego wyrazu jeżeli porównano się ją ze stratami innych narodów. I tak **Francja straciła 653 tys. ludzi, czyli 15 osób na każdy 1000 obywateli w owych latach; Wielka Brytania — 386 tys. czyli 8 osób na każdy 1000; Belgia — 59 tys., czyli 7 osób; Luksembourg — 5 tys. to jest 17 osób na 1000; Grecja — 558 tys. czyli 70 na 1000; Stany Zjednoczone — 187 tys. tj. 1,4 osoby na każdy 1000; Kanada — 41 tys. czyli 3,4 na 1000; Jugosławia — 1 706 tys. czyli 108 na**

1000; Czechosłowacja — 250 tys. czyli 15 na 1000; Holandia — 200 tys. co daje 22 osoby na każdy tysiąc. Straty Polski wyrażają się śmiercią 220 osób na każdy tysiąc ludności i są w tej potwornej statystyce największe.

A przecież to jeszcze nie wszystko. Wyszło przeszło miliona ludzi z ich rodzinnych terenów włączonych do Rzeszy, a także z GG, i osadzenie na ich ojcowiznach Niemców sprowadzonych z Rumunii i krajów nadbałtyckich. Prawie 2,5 miliona Polaków wywiezionych na roboty przymusowe do Rzeszy, utrudnienia w zawieraniu małżeństw, co zmniejszyło poważnie liczbę urodzeń itd., itd. Dalej wielkie straty ekonomiczne, wielkie straty kulturalne, bezpośrednie zniszczenia w wyniku działań wojennych podczas przesuwania się frontów, kiedy to całe miasta legły w gruzach a tysiące wsi zostało spalonych; bohaterska

Warszawa na lewym brzegu Wisły została przez Niemców ze zbrodniczą premedytacją zniszczona dom za domem, ulica za ulicą, dzielnica za dzielnicą po wcześniejszym wysiedleniu wszystkiej ludności. Miliardowe straty materialne, milionowe straty ludzkie, morze łez, nie dający się obliczyć ogrom bólu...

Z jaką wdzięcznością ludność krajów okupowanych witała swych wyzwolicieli i przepędzenie zbrodniarzy, z jaką radością przyjęło zakończenie wojny i zwycięstwa armii sprzymierzonych, które rozbijając wojska III Rzeszy i kończąc wroga, otwierały nadzieje na powrót do rodzinnych domów, a w domach powrót swych najbliższych, połączenie milionów rodzin rozdzielonych skutkami wojny, okupacją, zbrodniczą działalnością hitlerowców, nadzieję na spokojniejsze życie bez permanentnego strachu i niepewności dnia, ani godziny.

POWSTAŃCY GETTA

19 KWIETNIA 1943 ROKU w wigilię 54 urodzin Adolfa Hitlera, rozspiewana kolumnę niemiecką wkraczającą do „miasta śmierci”, by dalej zabijać, powitały na Nalewkach pociski karabinowe, granaty i butelki z benzyną. To był początek powstania w getcie. Wojska radzieckie zaledwie przed dwoma miesiącami zakończyły bitwę stalingradzką, od Warszawy dzieliło je ponad 1000 km — jeszcze prawie dwa lata marszu. Wojska brytyjskie były się gdzieś w Afryce Północnej, Europa była w rękach Niemców.

„My nie chcemy ratować swojego życia. Z nas żaden nie wyjdzie. My chcemy ratować ludzką godność” — słowa, które padły podczas rozmowy przedstawiciela Żydowskiej Organizacji Bojowej z reprezentantem Komendy Głównej AK, oddają najlepiej charakter tego powstania, które nawet cienia jakiegokolwiek nadziei na coś prócz śmierci z bronią w rękę — nie mogło mieć i nie miało.

Długo walczyło getto, broniło się z okien i z dachów, a kiedy już domów nie było, weszło do podziemi, do przygotowanych wcześniej bunkrów. A gdy i te powysadzano i zdobyto, gdy 8 maja zginęli na ul. Miłej przywódcy powstania z Mordechajem Anielewiczem na czele, jeszcze przez całe tygodnie koczowały w gruzach ostatnie grupy bojowe, strzelając do niemieckich patroli.

Niemcy wprowadzali do getta wciąż nowe oddziały, nowe rodzaje broni. Czołgi i wozy pancerne, artyleria polowa i miotacze ognia, nawet samoloty, walczyły z ludźmi uzbrojonymi w najlep-

szym wypadku w karabiny maszynowe, ale gotowymi na wszystko.

Ruch oporu po drugiej stronie muru nie ograniczył się do solidaryzujących się z walką getta artykułów w polskiej prasie podziemnej, do prób zaalarmowania znajdującego się poza okupacją hitlerowską świata o tragedii warszawskich Żydów, do dostaw broni (której i tu prawie nie było) dla „walczących obywateli Państwa Polskiego”. Zaraz pierwszego dnia powstania oddział AK kpt. „Chwackiego” (Józef Pszenny) usiłuje wysadzić mur getta przy ul. Bonifraterskiej. Próba się nie udaje, są zabici i ranni.

W cztery dni później szef warszawskiego Kedywu — Jerzy Lewiński „Chuchro” kieruje następną próbą na Okopowej. 20 kwietnia grupa GL walczy na Nowiniarskiej, 23 kwietnia na Freta, w pobliżu murów getta, oddział Dywersji Bojowej AK z Mokotowa prowadzi akcje na Lesznie i Orlej, oddział z Żoliborza — na rogu Zakroczymskiej i Konwiktorskiej. Kpt. Henryk Iwański „Bystry” przez wiele godzin prowadzi ze swym oddziałem — wspólnie z powstańcami getta — walkę z Niemcami na pl. Muranowskim. Sam ciężko ranny, traci obu swych synów. Gwardia Ludowa organizuje ekspedycje ratunkowe do ginącego getta, w ostatnich dniach kwietnia wyprowadza pierwszą grupę powstańców, 10 maja — drugą. Wędrówka powrotna kanałami trwa 30 godzin.

Kilkanaście miesięcy później droga przez kanał stanie się jednym z symboli powstania warszawskiego.

„Życie Warszawy”

RESOLUTION de la XVIII-ème CONFERENCE NATIONALE

Les 250 délégués de toutes les régions de France, réunis le 19 avril 1970 à la Conférence nationale de l'Association pour le Respect des Frontières sur l'Oder et la Neisse estiment qu'il est plus nécessaire que jamais d'attirer l'attention française et internationale sur l'importance que revêt le problème de la consécration universelle des frontières occidentales de la Pologne.

La paix européenne exige la reconnaissance „de jure” de la frontière occidentale de la Pologne, telle qu'elle avait été fixée avec précision par les Accords de Potsdam, il y a maintenant vingt cinq ans; il est déplorable que la confirmation juridique de l'intangibilité de cette frontière ne soit pas encore universelle.

Certes, nul n'ignore que les décisions de Potsdam sont des mesures de morale et de stricte justice à l'égard d'une nation héroïque ayant plus que toute autre subi les horreurs de la guerre et de la barbarie nazie: certes, chacun est convaincu — aussi bien au niveau des gouvernements qu'à celui de l'opinion internationale — qu'en aucun cas cette frontière qui a rendu à la Pologne des terres lui appartenant historiquement ne saurait être remise en question; il n'en reste pas moins que des puissances voudraient subordonner la garantie de son intangibilité à la signature d'un traité de paix général.

C'est là une attitude dilatoire portant le plus haut préjudice à la population qui par vingt cinq années d'efforts remarquables a développé et

enrichi ces territoires récupérés par la nation polonaise et elle parmet malheureusement que persiste un courant révisionniste en Allemagne Fédérale.

Au moment où une évolution positive se dessine dans l'opinion publique allemande qui a pris conscience, que l'Allemagne Fédérale elle-même a tout à gagner dans une reconnaissance réaliste de la situation européenne et dans une condamnation solennelle de tout esprit de revanche, il serait du plus grand prix pour la sécurité, la coopération et l'équilibre européens que chacune des puissances intéressées proclame l'intangibilité de la frontière sur l'Oder et la Neisse, tant il est juridiquement hors de doute, que la proclamation par un Etat du caractère définitif de frontières ne dépend que de la volonté de cet Etat.

L'Association Oder-Neisse a été fondée il y a vingt ans et elle peut être légitimement fière des progrès auxquels elle a contribué; les délégués recommandent à l'Association de soutenir et poursuivre toute action contribuant à l'affirmation de la Sécurité européenne.

Les délégués de la 18-ème Conférence, satisfaits des résultats déjà atteints, portés par les derniers succès à espérer une conclusion proche, réaffirment leur volonté de poursuivre leur juste combat jusqu'à la reconnaissance définitive de la frontière Oder-Neisse, combat auquel ils invitent à se joindre tous les hommes épris de paix.



Dwóch na jednego — Lubański w opalach

bronila. Przyniosło to wynik 1:1 w momencie końcowego gwizdka.

Nastąpiła więc dogrywka. Obie drużyny były bardzo zmęczone. Na dobro Polaków trzeba jednak zapisać, że mimo tego zmęczenia nie zrezygnowali i nadal byli stroną atakującą. Niestety wysiłki te nie przyniosły im upragnionej bramki.

Obaj trenerzy, Helenio Herrera i Michał Matyas rzucili do walki ostatnie rezerwy, ryzykując, że w razie kontuzji jakiegoś zawodnika drużyna będzie musiała grać w dziesiątkę. Ale i świeże siły (po dwóch rezerwowych na zespół) na nic się nie zdały i dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia. Po 330 minutach gry, gdyż tyle właśnie trwały trzy mecze Górnik — Roma z dwoma dogrywkami, o awansie do finału Pucharu Zdobywców Pucharów miał zdecydować ślepy los.

Sędzia Roger Machin wyjął monetę frankową i w obecności przedstawiciela UEFA zapytał kapitanów drużyn co wybierają: „orla” czy „reszkę”.

Stanisław Ośliżło wybrał „orla” — właściwie.

Na stadionie zapanowała chwila ciszy, a wszystkie oczy śledziły lot monety. Stojący najbliżej pochylili się nad nią i nagle polscy piłkarze zaczęli tańczyć i skakać z radości. Los okazał się więc łaskawy dla drużyny lepszej, która w trzech meczach była stroną atakującą i nie wywalczyła finału wczesniej tylko wskutek dziwnej niełaskawości sędziów.

Finał Pucharu Zdobywców Pucharów odbywa się na stadionie w Wiedniu. Po raz pierwszy w historii piłkarstwa znalazła się w finałowej rozgrywce drużyna polska. Górnik Zabrze gra z Manchester City i choć może nie zwyciężyć doskonałego zespołu angielskiego powinien być zadowolony ze swego sukcesu, jakim było wywalczenie finału. Gdy numer ten dojdzie do naszych Czytelników — znane już będzie rozstrzygnięcie finałowe.

Radość Polaków w Strasburgu

PO 330 MINUTACH

szczęśliwy los rozstrzygnął o udziale GÓRNIKA ZABRZE

w finale Pucharu Zdobywców Pucharów

◆ Trzeci mecz ◆ Awarie ze światłem ◆ Górnik atakuje ◆ 1:0 dla Polaków ◆ Włosi wyrównują ◆ Męcząca dogrywka ◆ Doping miejscowej Polonii ◆ I znowu 30 minut bez rezultatu ◆ Szczęśliwy los ◆ Finał z Anglikami w Wiedniu

PO RAZ PIERWSZY polska drużyna piłkarska zakwalifikowała się do finału Pucharu Zdobywców Pucharów. Jest nią Górnik Zabrze, który w środę, 22 kwietnia, spotkał się na stadionie w Strasburgu z włoskim zespołem AS Roma w trzecim — decydującym o finale meczu.

Spotkanie to toczyło się w ogromnie nerwowej atmosferze, spowodowanej w dodatku przykrymi figlami elektryczności. Nie minęły bowiem jeszcze dwie minuty gry tego spotkania, gdy na stadionie zapanowały egipskie ciemności. Mówiąc po warszawsku „wysiadła elektryka”. Brak prądu nie był jednak długi, trwał niecałe dziesięć minut. Zanim jednak ponownie zapalili się wszystkie reflektory boiskowe, minęło jeszcze trochę czasu.

Ta przerwa wpłynęła raczej dodatnio na piłkarzy Górnika, którzy zaczęli niebezpiecznie atakować bramkę Romany. Niestety, po sześciu minutach nastąpiła nowa awaria światła, która tym razem trwała znacznie dłużej, gdyż prawie pół godziny. Zdenerwowany sędzia francuski Roger Machin uzgodnił z przedstawicielem Europejskiej Federacji Piłkarskiej, że jeżeli światło na stadionie w Strasburgu zgaśnie po raz trzeci, mecz zostanie przerwany i o jego dalszych losach zdecydować będzie UEFA.

Na szczęście awaria nie powtórzyła się więcej, a mecz mający bardzo dra-

matyczny przebieg mógł się odbywać bez przeszkód. Górnik Zabrze był zespołem atakującym, jednakże Roma bronila się bardzo dobrze. Rośli obrońcy włoscy pieczołowicie „opiekowali się” napastnikami polskimi. Mimo to, w czterdziestej minucie gry Włodzimierz Lubański uwolnił się spod tej opieki, poszedł na przebój i po minięciu trzech włoskich obrońców strzelił tak celnie, że piłka odbiła się od wewnętrznej strony słupka i wpadła do siatki. Górnik prowadził 1:0 i był już jedną nogą w finale.

Do przerwy obraz gry nie uległ zmianie. Górnik bez przerwy atakował, a Roma bronila się, chwilami bardzo rozpaczliwie. Również i po przerwie strona atakująca był raczej zespół polski. Na trybunach słychać było bez przerwy głośny doping francuskiej Polonii, która licznie stawiła się na stadionie: „Górnik gola”, „Górnik gola”. Te okrzyki oraz transparenty „Górnik en avant” zachęcały polskich piłkarzy do zwiększonego wysiłku. Niestety w 56 minucie sędzia podyktował rzut karny przeciwko drużynie Górnika. Faul był oczywisty, jednakże ocena miejsca, gdzie go popelniono — błędna. Stało się jednak. Capello, ten sam, który wykonywał podobny rzut karny w Chorzwie i tym razem nie spudłował. Roma wyrównała na 1:1.

Do końca spotkania Górnik zawzięcie atakował, a Roma umiejętnie się

WYCIĘZKI

do

LWOWA

na 14 dni

z Paryża i Metz:

1 LIPCA oraz

5 SIERPNIA

- miejsca siedzące zapewnione
- obsługa opiekunów
- bagażowi do noszenia walizek

Ilość miejsc ograniczona

Informacje i zapisy

„TRANSTOURS”

Licencja 132

22, rue du 4 Septembre—Paris II-ème
tel. RIC-77-40

49, avenue de l'Opera—Paris II-ème
tel. RIC-47-39

oraz nasi korespondenci terenowi

BIURO
PODRÓŻY

TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre
49, av. de l'Opéra

— PARIS II-ème tél. 742-77-40
— PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY

DO

WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

T R A N S T O U R S

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

DWA POKOLENIA



Rodzice: byliśmy rozsądni, zdyscyplinowani i nie wdychaliśmy do rzeczy wtedy nieosiągalnych, marzenia stanowiły luksus, na który trudno było sobie pozwolić



Młodsze pokolenie: dochodzi na ogół w szkole do „brevet”. Po ślubie posiadanie domu staje się najważniejszym problemem — musi być pięknie urządzone

ASPIRACJE I WARUNKI

— Czy można było wtedy mieć jakiegokolwiek marzenia? W domu było nas sześcioro. Rodzice ciężko pracowali i nam mogli dać bardzo niewiele. To na nas spadał obowiązek, żeby im jak najwcześniej zacząć pomagać. Nie snuło się żadnych planów, trzeba było nagiąć się do potrzeb, do ciężkiej sytuacji rodziny. Chodziłam do szkoły w Waziers, potem zaczęłam pracować, wreszcie wyszłam za mąż. Byliśmy rozsądni, zdyscyplinowani, nie wdychaliśmy do tego, co wówczas było nieosiągalne. Ale dzisiaj młodzi żyją zupełnie inaczej...

Pani **Anna Lange**, wspominając własną młodość, nie może oprzeć się chęci porównywania. Gdyby młodzież dzisiaj chciała zrozumieć, o ile jej jest lepiej i łatwiej żyć aniżeli poprzedniemu pokoleniu! Mąż jej, gdy miał 15 lat, zaczął pracować w kopalni. Nie myślał o tym, idąc do pracy, że będzie mu nieraz ciężko, że czeka go praca niebezpieczna. Widział swoich kolegów, którzy szli w tym samym wieku do kopalni i uznał to za zwykłą konieczność, nad którą nie ma co się zastanawiać. Nikt z jego otoczenia nie

miał innych możliwości, po co więc o tym myśleć, analizować, łamać się ze sobą samym? Po co marzyć o czymś, czego się nigdy nie osiągnie? Trzeba było więc przyjmować los z najlepszej strony: po pracy można będzie bawić się z kolegami. Starsi mówili, że górnik dostaje mieszkanie, przydział węgla, ma większą swobodę aniżeli robotnik fabryczny, a zarobki wyższe.

Tak myślał młody **Henryk Lange**. W Waziers czuł się dobrze. Życie w kolonii było ożywione. Polaków mieszkało tu dużo i stosunki towarzyskie wytworzyły się miłe. Z biegiem lat ukończył specjalną szkołę i został strzelcem w kopalni. To było maksimum, jakie mógł osiągnąć.

Czy młodsze pokolenie zdaje sobie dokładnie sprawę ze zmiany warunków, zmiany zdecydowanie na lepsze?

Córka pp. **Lange, p. Christiane Drago**, pracowała przez pewien czas w krawiectwie, tak samo zresztą jak jej najstarsza siostra **Janina**. Potem wyszła za mąż, rzuciła pracę i zajęła się wyłącznie domem i dziećmi.

— W naszym środowisku — mówi jej mąż, **p. Joseph Drago** — młodzi dochodzą na ogół do „brevet”. Niektórzy chodzą do liceum dłużej i zdają maturę, jest ich obecnie dużo więcej niż dawniej, ale ciągle jeszcze niewiele w stosunku do ogólnej liczby uczniów. Ja nie starałem się iść dalej. Myślałem, że uda mi się dostać do marynarki, ale miałem wypadek na motorowerze, po którym komisja mnie odrzuciła jako niezdolnego do służby zawodowej. Jestem tokarzem w fabryce. Gdybym miał zawód zmienić, wybrałbym elektronikę. To jest dziedzina przyszłości...

Młodzi pp. **Drago** są jednak ze swej sytuacji zadowoleni. Uważają, że pokolenie ich ma więcej swobody niż pokolenie ich rodziców, korzysta z większego dobrobytu i bardziej komfortowych warunków życia. Żałują, że ceny nieruchomości wzrosły, że obecnie nabycie domu na własność jest tak trudne. I dom ten, wydaje się, stanowi najważniejszą aspirację życiową młodego małżeństwa.

— Dzieciom daje się dzisiaj wszystko — mówi **p. Lange** — natomiast dzieci nie muszą niczego dawać rodzicom. Taka zmiana nastąpiła w warunkach bytu. A czy młodzi umieją z tego korzystać, trudno odpowiedzieć. Na ogół nie szukają rozrywek poza domem, nie chodzą nawet do kina. Wydaje mi się, że umieliśmy się lepiej bawić niż nasze dzieci...

Jednym z zajęć młodego pokolenia jest, zdaniem rodziców, flirt. Tak jak gdyby nie można było w żaden inny sposób czasu spędzić, młodzi dzisiaj, zaledwie się poznają, zaczynają flirtować i to tak, że trzeba ich karcnąć i pilnować.



Martine żyje w najlepszych warunkach materialnych z całej rodziny. Czy potrafi je właściwie wykorzystać?

Najmłodszą pociechą pp. **Lange** jest 14-letnia **Martine**. Ona również jest domatorką i rodzice nie mieli dotychczas żadnych obaw, że dziewczynka pójdzie za szerczącą się modą nadmiernej swobody młodych. Martine myśli o szkolnictwie. Chciałaby być nauczycielką w szkole podstawowej. Niewiele mówi na ten temat, niechętnie zwierza się ze swych planów. Czy przyczyną tego jest nieśmiałość, czy też dziewczynka nie jest jeszcze zupełnie zdecydowana, jak ustalić swoją przyszłość — trudno powiedzieć. W tym wieku szybko zmienia się plany i zapatrywania. Starsza jej siostra, **Helena**, jest nauczycielką. Najstarsza z rodzeństwa, **Janine** — krawcową. **Christiane Drago** bawi dzieci.

Co robi Martine — okaże się dopiero za parę lat. Jest najmłodsza z czworga rodzeństwa i korzysta z najlepszych warunków materialnych. Czy potrafi właściwie je wykorzystać wiedząc, jaka była młodość i całe życie jej rodziców? — pytanie to zadają sobie pp. **Lange** ustawicznie.

P 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

O ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

SPOTKANIE „POLONUSÓW”

Ça c'était beau, n'est-ce pas? Oh, non, c'était un drame vécu. Mais oui... d'accord, tout cela est bel et bon, mais bouleversant... Rozmowa cichnie, choć kuluary Teatru Klasycznego w Warszawie rozbrzmiewają jeszcze szumem. Kilkusetosobowy, elegancko ubrany tłum ludzi rozpierzcha się. W ogromnym holu pozostaje tylko kilkadziesiąt osób. Powoli, spokojnie mijają długie korytarze. Nie słyhać tu gwaru, śmiechów, mimo że idzie sama młodzież. Ale nie, bo tu i ówdzie w barwnej grupie słyhać inne rozmowy. Ktoś nuci melodię, akord końcowy spektaklu, ktoś inny „Czerwone marki na Monte Cassino”. Melodie, które niejedną słyszał po raz pierwszy teraz, ale które długo świdrować będą jego umysł, wrażliwość... Niektórzy jednak są jakby przygnębieni...

O, nie — zaprzecza pytaniu Susanne Stefanik z Troyes — zastanawiam się nad tym, czym była dla Polaków w Kraju wojna, czym była dla moich rodziców... To przedstawienie było piękne ale i wstrząsające.

Spoglądam na inne znajome twarze studentów polskich z Francji, b. uczniów z Liceum Batignolskiego. Widać, że każdy przemyśla to, co będzie mówił. Idą przecież na spotkanie z aktorami i twórcami najpopularniejszego w tej chwili w Polsce spektaklu pt. „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę”, które prezentowane było właśnie po raz 500. Po przedstawieniu ma się odbyć dyskusja i spotkanie z aktorami. Rozmawiam z reżyserem i współautorem scenariusza — Ireneuszem Kanic-

kim. „Czeka nas chyba ostra dyskusja — mówi ten ostatni — widać, że ci młodzi nie pozostali obojętni, że coś czują, przeżywają”. Nie pomylił się reżyser, gdyż już po wejściu do przestronnego choć przytulnego salonu, zawrzało...

„Byłem na Waszym występie w Detroit — opowiada z amerykańskim akcentem student medycyny z Argentyny Andrzej Koszutski. — Myślałem, że nie zrozumieć całego sensu tego przedstawienia. Wiem, że były tam jakieś akcenty niezyczliwości ze strony Kreutza. Ale widziałem jak reagowała sala. Spektakl był udany, podobał się, stał się manifestacją. Teraz obejrzałem go po raz drugi. Zrozumiałem więcej i nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że nasze pokolenie nie rozumie tego, bo nie zna wojny. Myśmę tę wojnę też przeżyli, choć urodziliśmy się po niej. Ale ją znamy z odczuć, ona została i na nas piętno. Rozumiemy postawę ludzi z Kraju. A gdyby trzeba było — dodaje — gdyby powtórzyła się wojna, to zachowalibyśmy się chyba identycznie...”

Nikt z tych młodych widzów nie przeżył wojny. Ale przeżyli okupacji niemieckiej kraju ich rodziców, narodu polskiego, poświęcają dzisiejszy dzień — Międzynarodowy Dzień Teatru. Dzień emocji patriotycznych i artystycznych, który stał się dla



Spektakl „Dziś do Ciebie przyjść nie mogę” oraz spotkanie z twórcami i aktorami wywołały żywą dyskusję Polonijnego Klubu Studentów „Polonus”

nich okazją do bezpośredniego... dialogu pokoleń.

W niezwyklej tym widowisku, w artystycznej formie jak gdyby melodyjnego, opartego na partyzanckiej piosence, dokumentu i ballady, pokazane zostało życie Polaków podczas ostatniej wojny w Kraju. Na ziemi, którą wstrząsnęła tragedia. Ale i w tamtych chwilach rozbrzmiewała poezja, pieśń, piosenka. Tętniło codzienne życie. Za pomocą bogatych środków teatralnych aktorzy ukazali ten fragment historii w sposób artystyczny. „Intencją naszą nie było stworzenie kroniki ruchu oporu przy pomocy piosenkarskiego materiału ilustracyjnego... Szło nam o syntetyczny, niejako skrótowy obraz, o ewokację wzruszeń i doświadczeń związanych z piosenką partyzancką, która odzwierciedlała przecież walkę narodu o niepodległość” — mówił na wstępie Ireneusz Kanicki do zebranych, którzy stanowili 100-osobową grupę w morzu ćwierć miliona widzów. — Dlaczego wracamy do tamtych lat? — kontynuuje Kanicki. — Postawa Polaków w czasie tej wojny była manifestacją narodowej godności w świecie... a my chcemy tylko te fakty przypomnieć, fakty, które w wielu krajach są w ogniu politycz-



Ten brodaty student AWF to nasz rodak z Carvin — Jerzy Pochwalski



Mgr Roman Broż, przedstawiciel Tow. „Polonia” (z lewej) w rozmowie z Ireneuszem Kanickim (zdjęcie u góry). Poniżej robocze spotkanie Tow. „Polonia”

Dokończenie na str. 14



Bazyli Piekarski z USA jest przewodniczącym Klubu Studentów „Polonus” (powyżej), zaś Andrzej Koszutski z USA studiuje w Polsce medycynę



Fot. Zdzisław KWILECKI

ICH IMIONA NA MAPIE POMORZA ŚLĄSKA MAZUR

Wiele nazwisk historycznych upamiętniono, gdy po wyzwoleniu Ziemi Zachodnich i Północnych przystępowano do opracowania polskich nazw miast, wsi, rzek. Jednym z takich nazwisk upamiętnionych miastem leżącym na północy Mazur jest Kętrzyn noszący imię wspaniałego człowieka, którego niezwykłą drogę do polskiego patriotyzmu próbujemy naszkicować poniżej. Obok znajdziecie reprodukcję płaskorzeźby z Giżycka, gdzie w 1838 r. urodził się ten, który — jak napisano na tablicy — „PRZYWRÓCIŁ MAZURÓW POLSCE I POLSKĘ MAZUROM”

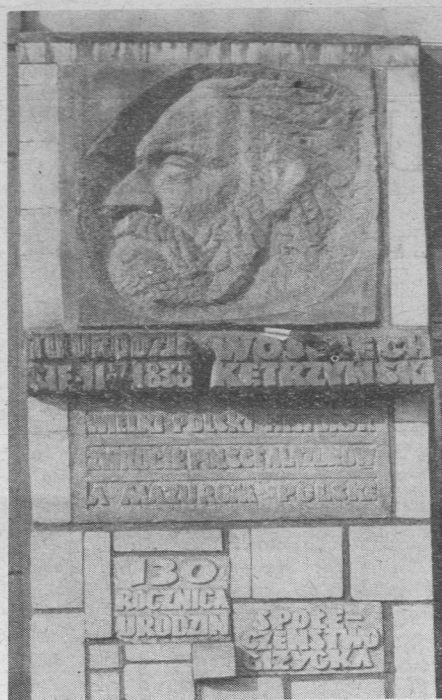
KĘTRZYN — NIEZWYKŁE DZIEJE HISTORYKA

NIEZWYKŁE są zasługi tego człowieka dla sprawy polskiej, jak i jego osobiste dzieje. Ojciec był pruskim huzarem, później oficerem żandarmerii w Lötzen, mazurskim Lecu, jak się nazywało wówczas Giżycko. Jeszcze w gimnazjum w Rastemborku, dzisiejszym Kętrzynie, osiemnastoletni Wojciech był przekonany, że pochodzi z rodu von Winklerów, dobrej, choć ubogiej szlachty wschodniopruskiej. Matka ofiar- na i troskliwa, Eleonora von Winkler z domu Rabe była Niemką, lecz nie wpłynęła ani na dalsze losy swego syna, ani na jego utrzymanie się w niemieckiej świadomości narodowej. Trudno byłoby przypuszczać zresztą, że właśnie w tym chłopcu, który spędził kilka lat w szkole dla sierot po pruskich oficerach pod Berlinem (w Poczdamie), prowadzonej na wzór kadecki, wybuchnie gejzer polskich uczuć patriotycznych.

Stało się to w 1856 roku, gdy ukochana siostra młodego von Winklera — Kamila Wilhelmina — odkryła, że w jej metryce równolegle figuruje drugie nazwisko — Kętrzyński. Dokonała sprostowania a w ślad za nią poszedł

Wojciech. W szkole, gdzie nie ukrywał swego polskiego pochodzenia, spotkała go drwina i szyderstwo kolegów. Na złośliwy wierszyk odpowiedział ciętą satyrą. Po niemiecku oczywiście, zrećnie ułożoną, bo innego języka nie znał; tylko kilka słów i zwrotów polskich, niezbędnych dla porozumienia się z ludnością okoliczną, która przecież nie znała w ogóle niemieckiego. Tu w okolicach Rastemborka i Lecu w tamtych czasach ostrzeżenie na moście dla woźniców pisano po polsku „Pomatu”. Przed młodym lasem ostrzeżano, że znajduje się tu „Zagajenie”.

Jako uczeń ostatnich klas gimnazjum von Winkler-Kętrzyński pisał wiersze po niemiecku, ale z uczuciami polskie. Wydał je dwadzieścia pięć lat później we Lwowie (1883) podając jako miejsce wydania Królewiec. Była to nieszkodliwa, ale celowa mistyfikacja. Tytuł utworu „Aus dem Liederbuch eines Germanisier-ten”, co w tłumaczeniu brzmiałoby po polsku „Pieńca” lub jeszcze lepiej „Kantyczki zgermanizowanego”. Książeczka była arcy- ciekawym dowodem polskości i zawierała ogromny ładunek emocjonalny. Budziła uczucia na-



rodowe tych Mazurów, którzy pod koniec XIX wieku poczynali ulegać wzrastającej fali germanizacyjnej i używać języka niemieckiego. Tkwiło w tej książeczce coś bardzo niebezpiecznego dla nacjonalistów niemieckich, skoro gestapowcy z pasją niszczyli wszelkie egzemplarze, jakie wpadły w ich ręce, a czyniła to także wiele lat wcześniej policja pruska. Te pienia czy kantyczki po niemiecku pisane były z pruskiego punktu widzenia literaturą wywrotową.

Kształtowanie się poczucia przynależności narodowej jest procesem wielce skomplikowanym, zwłaszcza na obszarach, gdzie dwie narodowości żyją równolegle obok siebie przez długie lata. Trudno przewidywać wybuch uczuć narodowych jednostki wystawionej na działania urzędowego, państwowego nacjonalizmu. Jest jednak pouczające, że rosnące wówczas w siłę państwo pruskie okazało się mniej atrakcyjne dla Wojciecha Kętrzyńskiego, niż prawdziwe pochodzenie jego przodków i znajdująca się w niewoli Polska. Jak się to stało, że przeznaczony do tego, by być wiernym dynastii Hohenzollernów poddanym, oficerem lub pe-

dagiem pruskim, wybrał patriotyzm utraconej Ojczyzny?

Czy tylko list siostry?

Może utwierdziła go w ostatecznym przekonaniu wizyta u dalekich krewnych w Warszawie w 1862 r., gdy z okien mieszkania ciotki zobaczył polską manifestację narodową i szarżującą na tłum sotnię Kozaków? Na pewno wówczas zaczęło się budzić w tym studencie uniwersytetu w Królewcu coś więcej niż przywiązanie do dziejów i tradycji polskich przodków.

W lipcu 1863 r. Wojciech Kętrzyński jako członek konspiracyjnego związku studentów w Królewcu jedzie z powstańczą misją do Wilna, zwożąc jakieś niezwykle ważne dokumenty. Dwa miesiące później pełni ważną rolę łącznika z samorządnie walczącymi na Kurpiach oddziałami powstańczymi. Gdy nadciągali Kozacy, omal nie dostał się w ich ręce. Dotarł do granicy kraju, którego jeszcze wówczas był obywatelem. We wspomnieniach zanotował wyrażany głośno podziw pruskiego oficera granicznego dla powstańczych oddziałów polskich.

Ostatecznym „rządowym patentem na Polaka” według jego własnego określenia była afera z przewożeniem broni dla Powstania 1863 r. Transporty z kontrabandą z uzbrojeniem dla powstańców przychodziły z Zachodu nielegalnie do portu w Królewcu, skąd trzeba je było szmuglować na tereny objęte powstaniem. Takiej misji podjął się Kętrzyński pod koniec 1863 r. W beczkach z naftą wiózł spory ładunek szosą do dzisiejszego Braniewa. Można wierzyć skrupulatności pruskiej policji, że dokładnie zinwentaryzowała nielegalny ładunek: było 87 karabinów z bagnetami, 50 pistoletów, 53 szable nie licząc mniej niebezpiecznych przedmiotów. Jednym słowem uzbrojenie dla ówczesnej kompanii piechoty i pół szwadronu kawalerii. Dużo. Kętrzyński miał jednak w okolicy przyjaźni. Wpływowo na tym terenie duchowieństwo było mazurskiego pochodzenia i sprzyjało polskim sprawom. Kętrzyński został więc przez miejscową żandarmerię potraktowany wysoce liberalnie i zwolniony. Gdy jednak pojechał do Królewca, zaarrestowano go ponownie. Pośpiesznie zawieziono go

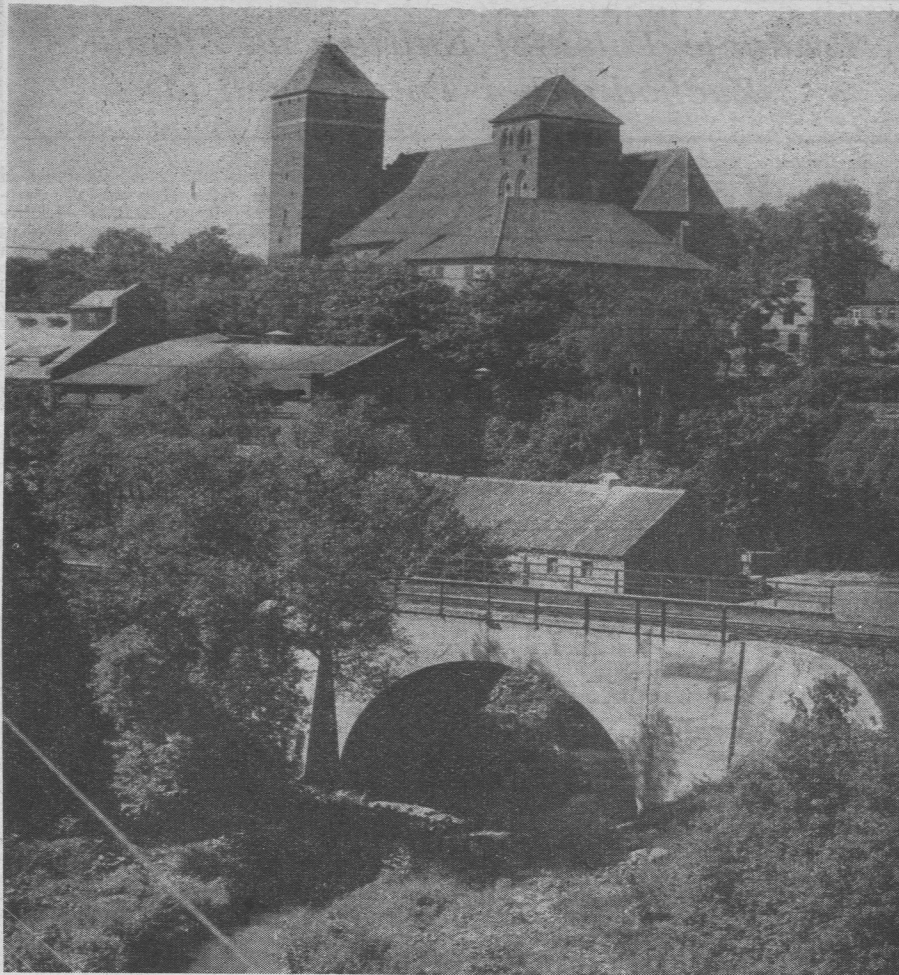
Było to ludne miasto, oparte w głównej mierze o gospodarkę wiejską: przetwórstwo płodów rolnych. Liczyło ono w szczytowym okresie swego rozwoju (1940 r.) 19,6 tys. mieszkańców, ale dziś ma 18,5 tys. — chociaż zniszczenia budynków osiągnęły 50% w czasie minionej wojny. Tymczasem rozbudowano przemysł miejscowy, utworzono liczne szkoły podstawowe i średnie — w tym także zawodowe technikum. Uruchomiono kilkanaście dużych zakładów przemysłowych



do Berlina. Siedział wraz z setką Polaków w więzieniu Moabickim i wraz ze 134 współoskarżonymi sądzony był w słynnym procesie o „zdradę stanu w postaci dążenia do odłączenia od Prus części ich terytorium”. Choć prokurator żądał 6 lat ciężkiego więzienia, skazano Kętrzyńskiego na rok twierdzy. Jednak nie zaliczono aresztu. Karę odbył w twierdzy w Kłodzku, a w więzieniu spędził łącznie trzy lata.

Miał później trudności z immatrykulacją na uniwersytet w Królewcu, jednak studia historyczne zakończył stopniem doktorskim. Otrzymał równocześnie twarde zakazy pracy w charakterze nauczyciela na terenach zamieszkałych przez ludność polską. Kariera naukowa była przed nim także zamknięta, bo nie miał prawa zajmowania w Królestwie Pruskim żadnej posady państwowej. Opowiedzenie się w 1863 r. po stronie powstania zdecydowało także o tym, że czterokrotnie odrzucono między 1868—1872 r. kandydaturę Kętrzyńskiego na katedrę historii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Raz odrzucili Austriacy, co było zrozumiałe, lecz trzy razy mazurskiego patriotę utracili profesorowie krakowscy ze stronnictwa konserwatywnych „Stańczyków”. Ciekawe zresztą, że dr Wojciecha Kętrzyńskiego odrzucono, chociaż jako jedyny kandydat spośród wchodzących w rachubę miał rzeczywisty dorobek badawczy. Szczęściem dla trzydziestodwuletniego wówczas naukowca, otrzymał posadę sekretarza naukowego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (1873). Trzy lata później, także za sprawą Augusta Bielowskiego, dyrektora całej instytucji, otrzymuje kierownictwo wielkiej biblioteki „Ossolineum”, a potem obejmuje następstwo po Augustie Bielowskim. Kieruje lwowskim Zakładem Narodowym im. Ossolińskich przez lat czterdzieści, aż do stycznia 1918 r., gdy umiera w wieku 80 lat. Nie doczekał wolnej Polski.

Biblioteka i cały Zakład Narodowy im. Ossolińskich wiele skorzystał na tym, że były pruski kadet objął ster kierownictwa za służonej fundacji. Kętrzyński był bowiem doskonałym organizatorem, niesłychanie sumiennym badaczem, człowiekiem o dużych zdolnościach kierowniczych. W czasie jego dyrekcji sam księgozbiór podwoił się do 140 000 dzieł, tworząc jedną z największych bibliotek naukowych na ziemiach polskich. Oprócz tego biblioteka



Zamek warowny budowali Krzyżacy w Kętrzynie dwa razy. W 1348 roku spustoszyli i częściowo zburzyli ówczesny Rastembork Litwini, którzy w odwecie za najazdy na swoją ziemię aż tutaj się zapuścili. Dziewięć lat później zbudowano nową warownię, która przetrwała po dzień dzisiejszy

wzbogaciła się o prawie 3 000 rękopisów (do 4 900) i 1 000 oryginalnych dokumentów o wartości historycznej.

Dla potomności zostawił Kętrzyński znaczną ilość własnych badawczych prac historyka. Interesował się wszystkim, co było związane z jego ziemią ojczystą — Warmią i Mazurami. Badał dzieje wytopionej przez Krzyżaków pierwotnej ludności — Prusów (nie mylić z Prusakami, którzy fałszywie przejęli zniekształconą nazwę wytopionego ludu). Zajmował się problemami zasiedlenia w XVI i XVII wieku tych ziem przez ludność polską z Mazowsza, tych praprzodków Mazurów. Innym tematem historycznym, który w swych badaniach podjął Wojciech Kętrzyński jako pierwszy — było wyjaśnienie okoliczności usadowienia się Krzyżaków oraz sprowadzenia ich przez Konrada Mazowieckiego. Teza, która utrzymała się i została ostatecznie potwierdzona, było twierdzenie Kętrzyńskiego, że książę Konrad Mazowiecki nie mógł nadać Krzyżakom ziem, bo nie było to w ówczesnym zwyczaju feudalnym.

To zakon sfalszował dokument, jak to dość powszechnie praktykowano. Fałszerstwo przyniosło fatalne konsekwencje historyczne.

Z cenniejszych prac dr Wojciecha Kętrzyńskiego należy wymienić wydaną w 1879 r. rozprawę „Nazwy miejscowe polskie Prus zachodnich, wschodnich i Pomorza wraz z przewziskami niemieckimi”. W tej sprawie prowadził Wojciech Kętrzyński obszerną korespondencję, głównie z proboszczami na Warmii i Mazurach, którą w 1952 r. wydało „Ossolineum” działające nadal we Wrocławiu pod tradycyjną nazwą. Gdy w 1946 r. ustalano nazwy miejscowości na Warmii i Mazurach, sięgano do tych listów i pracy Wojciecha Kętrzyńskiego.

Przy pogłębianiu tego problemu badacz odkrył pochodzenie swego rodu. Wywodził się z dużej osady Kętrzn na Pomorzu Gdańskim w okolicach Lęborka, gdzie licznie zamieszkiwała szlachta pieczętująca się herbem Cietrzew, nosząca nazwisko Kętrzyńscy. Z nich wywodził się późniejszy dyrektor lwowskiego „Ossolineum”. Równocześnie w tymże Kętrzynie mieszkał ród niemieckich Winklerów. To nazwisko przybierali sobie niektórzy Kętrzyńscy, gdy wstępowali na wojskowe służby pruskie. Tak uczynił dziadek historyka.

Od 1898 r. dr Wojciech Kętrzyński porzucił drugi człon nazwiska „Winkler” jako obcy nabytek. Proces polonizowania się, został zakończony nie tylko wewnętrznie, emocjonalnie, bo to się stało dawno — lecz także formalnie, w nazwisku. Wdzięczni rodacy miasto Rastembork, w którym później historyk po raz pierwszy poczuł się Polakiem — nazwali Kętrzyńcem.

Był to wyjątkowy człowiek. Jako dyrektor „Ossolineum” przez lat kilkadziesiąt kilka patronował sprawom mazurskiej, pomagał różnym inicjatywom wydawniczym, mobilizował polską opinię publiczną do poparcia i pomocy Mazurom. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie mieli oni bardziej gorącego orędownika swoich spraw, chociaż życie jego w tak niekorzystnym przypadku okresie. Chyba jednak dlatego właśnie jego wysiłki należy cenić tak wysoko.

ALBERT CAMUS I POLSKA

NIEDAWNO obchodzono we Francji i na całym świecie dziesięciolecie tragicznej śmierci jednego z najwybitniejszych pisarzy naszego stulecia, Alberta Camusa (1913—1960). Z przeprowadzonych ankiet wynika, że młodzież bardzo wielu krajów coraz chętniej czyta autora „Dzumu”, że pisma jego rozchodzą się w milionowych nakładach, że nie utracił on nic z duchowych swych wpływów — a może je nawet powiększył.

Polska zajmuje pod tym względem jedno z ważniejszych miejsc. „Dzuma” ukazała się w bardzo licznych wydaniach z których kilka miało po 100.000 egzemplarzy (tłumaczyła Joanna Guze). Jest to lektura bardzo w Polsce popularna: krakowskie „Życie literackie” w osobnym artykule uznało ją za jedno z klasycznych dzieł naszej epoki.

Ukazały się po polsku także i inne powieści oraz zbiór nowel Camusa: „Obcy”, „Upadek”, „Wygnanie i królestwo”. Dramat „Kaligula” przełożony na język polski już w 1946 (czyli wcześniej niż w innych krajach) został opublikowany w 1947 w „Twórczości”, a w 1956 na łamach „Dialogu”.

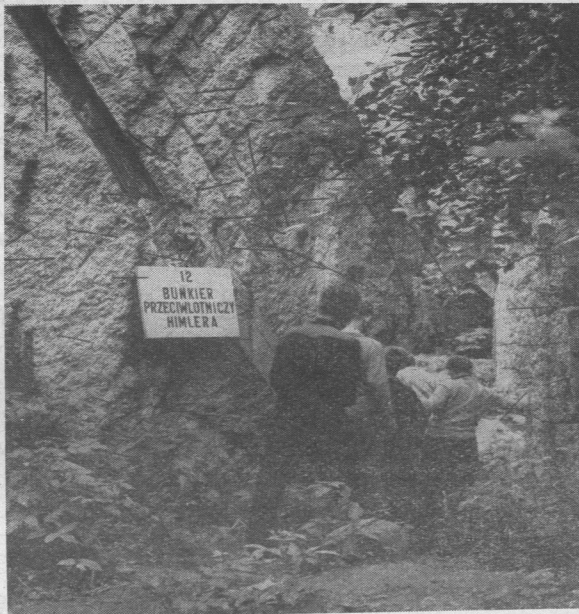
Sztuka ta doczekała się wielu polskich inscenizacji i grana była przez znakomitych aktorów: np. w Kielcach, Radomiu, Krakowie, w łódzkim Teatrze im. Jaracza, Bydgoszczy, Koszalinie, a ostatnio w Teatrze Ziemi Opolskiej.

Przedstawienie opolskie, reżyserowane przez Stanisława Wieszczyckiego (twórca wielu ciekawych inscenizacji sztuk Wyspiańskiego), zdobyło uznanie. Pisała o nim m.in. w paryskim miesięczniku „La Quinzaine Littéraire” wybitna znawczyni teatru pani Raymonde Temkine, autorka monografii o Grotowskim. Przypomniała przy tej okazji artystyczną rolę Opola w Polsce współczesnej. W Nowej Hucie grano ponadto „Stan obłąkania” Camusa. Dodać warto, że wiele ciekawych uwag o Camusie znajduje się w książkach znanego polskiego pisarza, Witolda Zalewskiego.

To zainteresowanie Camusem w Polsce ma wielorakie uzasadnienie. Autor „Dzumu” jest moralistą i poetą równocześnie, podobnie jak najświetniejsi pisarze polskiej przeszłości. Ponadto był Camus entuzjastą wielkiego powieściopisarza angielskiego polskiego pochodzenia Josepha Conrada-Korzeniowskiego. Conrad w wielu swych książkach dawał wyraz filozoficznej i artystycznej tradycji, wywodzącej się od polskich romantyków.

Camus nigdy Polski nie oglądał. W pisanych konspiracyjnie, w 1943 roku, dla podziemnego pisma „La France Libre”, esejach pt. „Listy do niemieckiego przyjaciela” wymienia jednak Albert Camus wśród kilku najświetniejszych skarbów kultury europejskiej — Kraków. Ale znał to miasto tylko z opowiadań. W tych samych esejach wspomina Camus o Górnym Śląsku, a kilku postaciom swych dramatów daje polskie imię Janek. W wydanych pośmiertnie „Karnetach” zaznacza Camus swą troskę o Polskę, pod datą pamiętnego września 1939 roku. Nic dziwnego, że wybierał się do Polski w 1960 r. na przygotowywaną „Quinzaine Française”. Katastrofa samochodowa udaremniła jego przyjazd do Polski. (w. n.)

Dla znacznej części turystów, najciekawszym przeżyciem z okazji wizyty w Kętrzynie jest odwiedzenie „Wolfschanze” czyli Głównej Kwatery Hitlera. Stąd wychodziły rozkazy do najeżdżących armii Wehrmachtu, zbrodniczych oddziałów SS, policji. Zostały po tym „gnieździe os” żelbetowe bunkry, których chyba nikt nigdy do reszty nie potrafi zniszczyć. Kilkanaście kilometrów od Kętrzyna zostaną jako świadectwo czasów, które minęły. Krzyżacy budowali twierdze, Hitler i jego wspólnicy bunkry, w których chowali się przed wrogiem. Chcieli zdobywać, a sami żyć bezpiecznie





● Manifestacja tych — którzy walczyli o Ziemię Zachodnie

Cwierć wieku temu — 16 kwietnia 1945 r. znad Odry i Nysy Łużyckiej ruszyło wielkie natarcie wyzwoleńczej armii, by zdruzgotać ostatnie linie obronne hitlerizmu i zadać mu cios ostateczny. Ramie w ramie z żołnierzami radzieckimi ruszyli do boju spod Siekierki i Gozdowie nad Odrą żołnierze I Armii Wojska Polskiego. Na południu — nad Nysą Łużycką przystąpili do pierwszej na swym szlaku bojowym walki młodzi żołnierze 2 Armii WP.

16 kwietnia w 25 rocznicę krwawej, zwycięskiej bitwy, spotkali się w Zgorzlecu jej uczestnicy, z których wielu osiedliło się w pogranicznych powiatach Dolnego Śląska i uczestniczyło po wojnie w odbudowie i rozbudowie odzyskanych ziem piastowskich.

Delegacje kombatanów, młodzieży i wojska złożyły kwiaty pod pomnikiem obeliskiem w Toporowie, gdzie mieściło się stanowisko dowodzenia gen. K. Świerczewskiego — dowódcy 2 Armii WP.

Wielka antywojenna manifestacja społeczeństwa Ziemi Szczecińskiej odbyła się także nie opodal wielkiego cmenta-

rza wojskowego w Siekierkach, na którym spoczywa 2000 żołnierzy I Armii Wojska Polskiego poległych w walkach o wyzwolenie Ziemi Szczecińskiej. Stąd przed 25 laty ruszali polscy żołnierze do forsowania Odry.

● Lubelski kasztel na sztucznym wzgórzu

Wzgórze, na którym stoi zamek lubelski, od lat intryguje archeologów. Wykorzystują oni każdą okazję, aby poznać ukryte w ziemi tajemnice prehistorii. W trakcie przeprowadzonych ostatnio robót ziemnych na dziedzińcu zamkowym, w wykopach na głębokości około 2,5 metra natrafiono przypadkiem na szkielety. W ich pobliżu tkwiły ułamki ceramiki z VIII i IX stulecia. Jak stwierdził mgr Z. Ślusarski, archeolog i dyr. Muzeum Okręgowego w Lublinie, odkopane szkielety pochodzą zapewne z wczesnośredniowiecznego cmentarzyska. Badania antropologiczne nie wykryły na szkieletach mężczyzn, kobiet i dzieci — żadnych ciosów. To wskazuje, że odkryte cmentarzysko za-

● Pociąg elektryczny na trasie Poznań — Wrocław

W połowie maja br. odbędzie się uroczyste przekazanie do eksploatacji nowo zelektryfikowanej linii kolejowej łączącej Wrocław z Poznaniem o długości 165 km. Czas jazdy pociągów osobowych z Wrocławia do Poznania ulegnie skróceniu co najmniej o pół godziny. Łączna długość linii zelektryfikowanych na sieci PKP osiągnie ponad 3,5 tys. km, co stanowi przeszło 15 proc. ogólnej długości eksploatowanych linii. Elektryfikacja nowej trasy będącej częścią wielkiej zelektryfikowanej magistrali kolejowej Przemysł

— Kraków — Katowice — Opole — Wrocław — Poznań poważnie zwiększy udział trakcji elektrycznej w ogólnych przewozach na PKP.

● Nowoczesne zakłady wapiennicze powstają w Tarnowie opolskim

W Tarnowie Opolskim rozpoczęto budowę wielkich zakładów wapienniczych. Największa w przemyśle wapienniczym inwestycja umożliwi w przyszłości produkcję 250 tys. ton wapna rocznie, m. in. do wyrobu cegieł wapienno-piaskowych i betonów komórkowych oraz ok. 150 tys. ton mączki bitumicznej do wyrobu asfaltu i wapna rolniczego. Podkreślić trzeba także nowoczesność sprowadzanych tu maszyn i urządzeń, których producentem są pomorskie zakłady budowy maszyn.

● Planowane atrakcje dla turystów na Wybrzeżu Gdańskim i Kaszubach

W Gdyni na „Batorym” przez dwa dni konferowali dyrektorzy „Orbisu”. Dyskusja toczyła się nad programem działalności biura podróży aż do 1975 roku. Dyrektor naczelny „Orbisu” T. Kwaśniewski przeprowadził interesujące rozmowy z gospodarzami województwa gdańskiego. Ustalono potrzebę modernizacji sopockiego Grand Hotelu. Będzie to hotel, jakiego jeszcze nie ma w Kraju. Na zewnątrz i wewnątrz gmach nie zmieni charakteru. Będzie tradycyjnie umeblowany. Zmodernizowane zostanie całkowicie zaplecze gospodarcze i dobudowany nowy punktowiec o 400 miejscach hotelowych. Łącznie z tą inwestycją dobudowano nowy, kryty szkla-

nym dachem basen kąpielowy. Łazienki miejskie będą połączone biegnącym nad hotelową plażą pomostem. Zostanie zbudowana tarasowa kawiarnia: W starym gmachu przebuduje się sale klubowe do rozmów, gry w brydża i bilarda. Hotel otrzyma również salę widowiskową oraz salę konferencyjno-bankietową. „Orbis” skorzysta z oferty gospodarzy Gdańska i w najbliższych latach urządzi w wielkich piwnicach Dworu Artusa na Długim Targu starogdańską karczmę. Ponadto przejmie oferowane zamki, zabytkowe kaszubskie chaty, wiatrak na Żuławach, w którym będzie stylowa karczma leżąca na autokarowym szlaku turystycznym.

● Eksplozja granatu na placu Unii Lubelskiej

Było to doprawdy niezwykle wydarzenie. Robotnicy układający nowe płyty chodnikowe na placu Unii Lubelskiej w Warszawie, w miejscu, gdzie wykonano przekop doprowadzający prąd do oświetlonego znaku drogowego, natrafili na coś, co wyglądało jak mały kamień. Był to niewypał granatu ręcznego RG-41, pozostawionego w ziemi z czasów wojny. Granat zaczął syczeć, jeden z robotników zdążył odskoczyć; nastąpiła eksplozja — robotnik został ranny w brzuch i w pierś. Jednocześnie odłamki strzaskały tylną szybę autobusu, skręcającego właśnie z Klonowej na plac i poraniły kobietę siedzącą na końcu wozu. Gra-

nat przeleżał w ziemi 25 lat, ale siła wybuchu była tak duża, że jeden z odłamków przeleciał przez trawnik w kierunku ul. Puławskiej, przebił dwie szyby w mieszkaniu na piątym piętrze. Uderzył w ścianę, rykoszetem odbił się i upadł na podłogę. Przebywająca w pokoju Wiesława W. w tym momencie nachylona była nad podłogą, bo coś jej upadło. Miała więc niezwykle szczęście, bo uniknęła przez to pokaleczenia. Ostatecznie wydarzenie nie przyniosło ofiar śmiertelnych. Skończyło się na trzech rannych, strachu i na niezwykłości faktu eksplozji w tak ruchliwym punkcie Warszawy.

● Polska konstrukcja automatyki silnika okrętowego

Automatyka statku, zwłaszcza jego siłowni — to jedna z kluczowych dziedzin postępu technicznego i nowoczesności floty. Stąd też duże znaczenie przeprowadzanych obecnie w zakładzie budowy silników Stoczni Gdańskiej im. Lenina — prób działania prototypowego automatycznego układu zdalnego sterowania silnikiem napędu głównego statku.

Układ umożliwia zdalne automatyczne sterowanie silnikiem bezpośrednio z pulpitu sterowniczego, pozwala na dokonywanie zmian obciążenia i zatrzymywanie silnika. Reaguje on również samoczynnie na nieprzewidzianej pracy silnika; może go w razie potrzeby wyłączyć względnie uruchomić system kontrolno-alarmowy.

75 lat ludowców ▲ Dzieje walki pokoleń ▲ Piękny dorobek

gorąco wyczekiwana, spóźniona, przyszła jednak wiosna, a wraz z nią wszelkie zjawiska wiernie jej od zarania towarzyszące. „Zaraniem” nazywali też ludowcy Marian Malinowski, Irena Kosmowska, Tomasz Nocznicki i inni tygodnik wydawany przed pierwszą wojną światową.

Nieprzypadkowo wiąże dziś, gawędząc z Wami, te sprawy: wiosnę i ludowców. Wiosenne święto — Zielone Świątki — są od dawnego czasu ludowego i ludowcowego obchodu, a w tym roku, w roku mnóstwa „okrągłych” rocznic — ruch ludowy w Polsce obchodzi też swoją rocznicę 75-lecia istnienia. Uroczystości z tej okazji rozpoczynają się właśnie w Zielone Świątki, 17 maja.

Zaczęło się to w roku 1895, gdy grupa działaczy na terenie zaboru austriackiego utworzyła Stronictwo Ludowe, mające być polityczną reprezentacją polskich chłopów. W roku 1903 uległa zmianie nazwa partii na Polskie Stronictwo Ludowe, przyjęto też radykalny, jak na owe lata, program, żądający równouprawnienia chłopów, zniesienia przywilejów obszarnictwa i szerokiej rozbudowy szkolnictwa dla wsi. Również w zaborze rosyjskim i niemieckich ruch ludowy zaczął się rozszerzać, zyskując sobie coraz więcej zwolenników wśród postępowych elementów wsi.

W latach międzywojennych ruch ludowy przechodził różne koleje. Wyrosło w tym ruchu wielu wybitnych działaczy politycznych, którzy odegrali poważną rolę w dziejach kraju tego okresu. Wincenty Witos, przywódca jednego z ugrupowań ludowcowych, PSL Piasta, sprawował trzykrotnie funkcję prezesa Rady Ministrów Rzeczypospolitej, zanim jego rząd nie został obalony wskutek zamachu majowego Józefa Piłsudskiego. Szereg innych wybitnych działaczy — ludowców z różnych partii sprawowało poważne funkcje w kraju i wywierało duży wpływ na rozwój państwa (np. Maciej Rataj, Stanisław Thugutt, Jan Dąbski i inni).

Sprawa, o którą radykalni ludowcy w latach międzywojennych uporczywie, lecz niestety bez sukcesu walczyli, była reforma rolna. Głód ziemi mas małorolnych i bezrolnych chłopów nie został w tych latach zaspokojony, choć w rękach nielicznych obszarników pozostawały olbrzymie latyfundia.

W latach władzy obozu piłsudczykowski w Polsce ruch ludowy przechodził do opozycji i radykalizuje się coraz wyraźniej. Najbardziej radykalne elementy w tym ruchu współpracują z partiami klasy robotniczej, dochodzi też do licznych krwawych starć z policją, padają ofiary. W 1931 roku następuje zjednoczenie trzech największych odłamów ludowcowych: PSL Wyzwolenia, Stronictwa Chłopskiego i PSL Piasta. Nowo powołane Stronictwo Ludowe organizuje strajki chłopskie, manifestacje polityczne. Witos przebywa na emigracji.

W latach hitlerowskiej okupacji ludowcy uczestniczyli aktywnie we froncie całego narodu walczącego z najeźdźcą. Organizacje bojowe ludowców, z których wyrosły słynne Bataliony Chłopskie, wniosły poważny wkład do sprawy odzyskania polskiej niepodległości.

Wreszcie ćwierćwiecze działalności ruchu ludowego po roku 1945 — to lata współtworzenia Ludowej Polski w nowych, lepszych warunkach. Reforma rolna, o którą walczyli całe pokolenia ludowców, stała się rzeczywistością, ledwie Ludowa Polska się narodziła, już w 1944 roku, gdy jeszcze część polskich ziem deptał but okupanta. Działacze ludowi, którzy w czasie okupacji należeli do współpracowników Krajowej Rady Narodowej, są teraz we wszelkich władzach i instancjach, w rządzie, w Sejmie (gdzie stale stanowią drugą co do wielkości po PZPR frakcją poselską), w radach narodowych wszystkich stopni — tworzą aktywną część Frontu Narodowego.

Zapewne, nie przechodziło i tu wszystko bezboleśnie. Fronda Mikołajczyka w pierwszych latach powojennych (dziś o tym już nikt, poza historykami, nie pamięta) narobiła sporo szkód i zamieszania; również nieprawo- rządne próby tworzenia na siłę, wbrew woli wsi — spółdzielni produkcyjnych w latach, które zwykło się w Polsce nazywać latami błędów i wypaczeń, dotknęły m.in. wielu działaczy ludowych. Ale i te sprawy należą dziś — jak powiada pewien mój znajomy — do „prehistorii”.

W roku 1970, roku 25-lecia zwycięstwa nad hitleryzmem, w roku 75-lecia swego istnienia, ruch ludowy w kraju może poszczycić się wielkim dorobkiem. Jego święto jest świętem całego kraju.

MARIAN

Le rôle de la Pologne dans la victoire

DE tous les pays entrant dans la coalition qui devait vaincre l'Allemagne hitlérienne, c'est la Pologne qui combattit le plus longtemps. Les soldats polonais ne lâchèrent jamais le fusil, cela du 1er septembre 1939 jusqu'aux derniers coups de feu du 8 mai 1945. La guerre dura 2078 jours pour eux.

La Pologne fut le premier pays attaqué par les Allemands et elle opposa aux envahisseurs une armée de plus d'un million d'hommes. En septembre 1939, c'est 1 200 000 soldats qui défendirent leur Patrie. Vers la fin de la guerre, sur les fronts de l'ouest, du sud et de l'est, ils étaient 600 000 à avoir le casque orné de l'aigle blanc. 200 000 d'entre eux traversèrent l'Italie, la France, la Belgique, les Pays-Bas et la Ière Division Blindée alla le plus loin; elle atteignit même Wilhelmshaven, sur la mer du Nord. Du front de l'est, la Ière Armée passa par Varsovie, la ligne fortifiée de Poméranie, Kolobrzeg, l'Oder, pour aboutir à Berlin où elle prit part à la prise de la capitale du Reich. La IIe Armée se porta au sud, en direction de Dresde, elle participa à la libération de la Tchécoslovaquie et elle arriva jusqu'à Prague.

Sur les deux fronts combattant les Allemands, la Pologne comptait 17 divisions de fantassins, 3 divisions d'artillerie et 2 brigades blindées. De la part de la nation polonaise c'était là une énorme effort, dépassant ses possibilités, si l'on considère que la France — comme le relate le gl de Gaulle — ne pût mettre sur pied plus de 15 grandes unités militaires (les polonaises étaient au nombre de 26!). Ce compte polonais n'inclut pas les 150 000 partisans ou les résistants de Varsovie qui, l'arme au poing, luttèrent jusqu'en automne 1944 sur le territoire polonais; il n'inclut pas davantage les 300 000 membres du mouvement de résistance qui, même s'ils ne s'opposaient pas aux Allemands l'arme au poing, utilisaient le sabotage, la diversion, l'espionnage. D'après les spécialistes de l'armée, tout le mouvement de résistance polonais, y compris les unités de partisans, immobilisèrent plus de 400 000 Allemands soit des unités entières de police allemande, cela durant les années 1942, 1943 et 1944.

Au cours de la seconde guerre mondiale, la marine de guerre polonaise se révéla supérieure par le nombre à ce qu'elle était en 1939. Sous le pavillon blanc et rouge, 47 unités navales coulèrent 50 navires dont le pavillon présentait une croix gammée.

En temps de guerre, les aviateurs polonais réussirent à constituer une aviation supérieure à celle du début des hostilités. 15 escadres combattirent à l'ouest et 3 à l'est. Dans leurs avions avec sur les ailes les damiers blanc et rouge, ces aviateurs abattirent plus de 1000 avions ennemis. Statistiquement parlant, tous les deux jours un avion à croix gammée était abattu par des balles polonaises.

Dans la victoire sur l'Allemagne nazie, l'apport militaire de la Pologne place cette dernière en quatrième position après l'Union Soviétique, les Etats-Unis et la Grande-Bretagne.

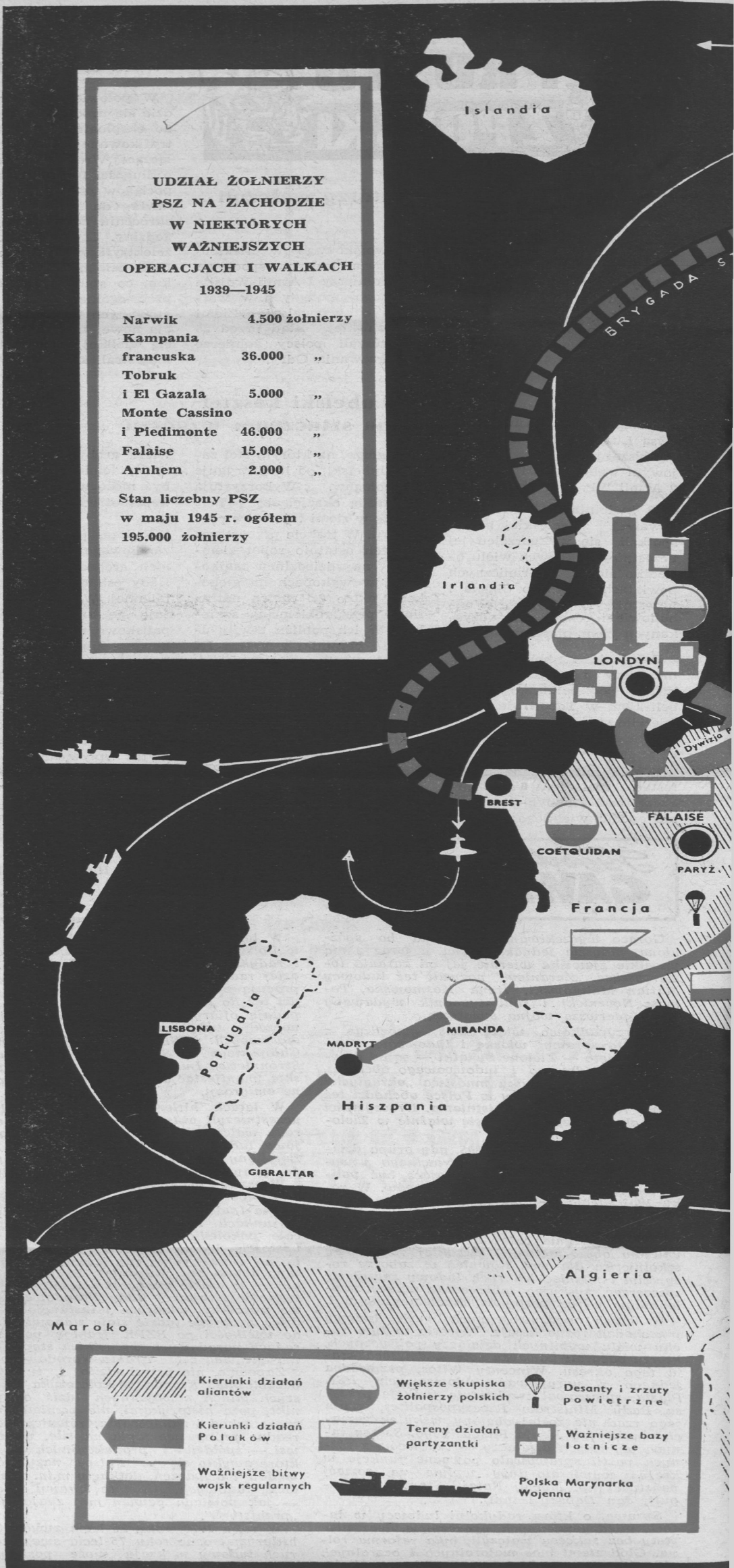
Notre carte indique les luttes venant après 1939. Les Polonais se battirent dans la campagne de 1940, à Narvik, dans l'aviation lors de la Bataille d'Angleterre, à Tobrouk, à Monte-Cassino, à Arcone, à Bologne, avec la participation de courageux tankistes, ils furent du débarquement en Normandie, en 1944, ils se battirent à Lenino en 1943, pour Varsovie en 1945, sur la ligne fortifiée de Poméranie, pour Kolobrzeg, Budziszyn, pour Prague, la capitale de la Tchécoslovaquie, ils conquièrent Wilhelmshafen, Berlin.

On énumère tout cela d'un trait. Il faut nous souvenir que 150 000 soldats polonais tombèrent dans les batailles alors que les pertes de la nation s'élevaient à environ 6 000 000 de personnes. Les jeunes générations actuelles ne se rendent pas compte, sans doute, qu'il s'agissait alors d'une lutte pour une existence biologique de la nation. Si — à la place de la victoire de 1945, la nation avait connu la défaite, cela aurait signifié alors son extermination.

UDZIAŁ ŻOŁNIERZY PSZ NA ZACHODZIE W NIEKTÓRYCH WAŻNIEJSZYCH OPERACJACH I WALKACH 1939—1945

Narwik	4.500 żołnierzy
Kampania francuska	36.000 „
Tobruk i El Gazala	5.000 „
Monte Cassino i Piedimonte	46.000 „
Falaise	15.000 „
Arnhem	2.000 „

Stan liczebny PSZ w maju 1945 r. ogółem 195.000 żołnierzy





**UDZIAŁ ŻOŁNIERZY
LUDOWEGO WP
W NIEKTÓRYCH
WAŻNIEJSZYCH
OPERACJACH
I WALKACH
1939—1945**

Lenino	12.000 żołnierzy
Walki I Armii nad Wisłą w 1944	65.000 „
Wyzwolenie Warszawy	90.000 „
Walki na Wale Pomorskim	85.000 „
Kołobrzeg	32.000 „
Operacja Berlińska	180.000 „
Stan liczebny Ludowego Wojska Polskiego w maju 1945 r. — ogółem 400.000 żołnierzy	

Dr Stefan WŁOSZCZEWSKI

LUDWIK WOŁOWSKI

głośny uczony i deputowany

Zazwyczaj, kiedy mnie Francuzi zapytują, czy Polacy zdolni są do asymilacji, odpowiadam, że **t a k**, pod warunkiem, że im kultura obcego kraju, w którym zamieszkują, odpowiada. I cytuję, jako przykład, emigranta polskiego z 1831 r., Ludwika Wołowskiego. Dlatego pragnę o tym Polaku obszerniej napisać, oddając tym samym hołd pamięci znakomitego człowieka, który nie przestał do końca życia uważać się za patriotę polskiego i jednocześnie za wzorowego i oddanego Francji obywatela.

FRANCISZEK - MICHAŁ - RAJMUND - LUDWIK WOŁOWSKI, syn Franciszka, adwokata warszawskiego, posła na sejm, urodził się w Warszawie 31 sierpnia 1810 roku. Lata 1823—1827 spędził na studiach w Paryżu, gdzie uczęszczał do liceum „Henri IV”, które ukończył z pierwszą nagrodą.

Po powrocie do Kraju zapisuje się na wydział prawa, bierze czynny udział w pracach młodzieży patriotycznej i na kilka tygodni przed wybuchem powstania dostaje się do więzienia na Lesznie, tak jak i Jan Bartkowski, autor słynnych pamiętników, Napoleon Szymański, Zenon Niemcewicz i inni z kółka, które zbierało się w mieszkaniu Szwajcera w Pałacu Żałuskich. Tam to — wspomina w swych pamiętnikarskich zapisach J. I. Kraszewski — zamienił Wołowski swój złoty zegarek na kawałek chleba. „Była to moja pierwsza lekcja ekonomii politycznej” — mawiał z uśmiechem po czterdziestu latach, kiedy już był głośnym francuskim ekonomistą.

Po wybuchu powstania Ludwik Wołowski wstępuje do wojska, szybko awansuje i w randze kapitana, adiutanta generała księcia Michała Radziwiła, bierze udział w bitwie pod Grochowem.

Gdy jednak spostrzeżono się niebawem, że może on być użyteczniej dla ojczyzny wykorzystany, odjeżdżając do Paryża, misją dyplomatyczną Rządu Polskiego z Książewiczem i Platerem na czele zabiera go ze sobą w charakterze pierwszego sekretarza.

W Paryżu zastaje go nieszczęśliwy koniec powstania listopadowego. Władze carskie skazują go zaocznie na śmierć. Rozpoczyna się życie tułaczki Ludwika Wołowskiego.

Spotkanie „Polonusów”

Dokończenie ze str. 7

nych dyskusji... Tak też było podczas naszych występów w ośrodkach polonijnych w USA. Przedstawienie nasze stało się manifestacją w tym politycznym dialogu...

Reżyser skończył. Padają pierwsze pytania:

„Czy w Stanach Zjednoczonych była na widowniach młodzież polskiego pochodzenia? Jak reagowała? Tym i innymi pytaniami dyskusję rozpoczęła Suzanne Stefanik.

„Suzanne ma odwagę pytać — wtrąca na ucho Waldek Zelechowski z Paryża, studiujący we Wrocławiu architekturę — gdyż jest już magistrem filologii polskiej, teraz studiuję co innego, prowadzi lekturę na Uniwersytecie Jagiellońskim...”

Jerzy Pochwalski z Carvin, student AWF w Warszawie zadaje kilka pytań natury technicznej co do samego przedstawienia, być może z myślą, aby później u siebie skorzystał z doświadczeń i przenieść je do Pas-de-Calais.

Student z NRF: „W Berlinie ktoś ze znajomych zapytał mnie, czy znam polskie piosenki partyzanckie. — Nie rozumiałem treści pytania. Wyjaśnił mi, że piosenki z tego przedstawienia stały się tam bardzo popularne po występach warszawskiego Teatru Klasycznego”.

Nie jest ono usiane różami. Ma sto dukatów w kieszeni i to wszystko. Trzeba więc myśleć o przyszłości, a z tym w obcym państwie nielato.

Wołowski zapisuje się znów na prawo. Pozwalają mu zdać wszystkie egzaminy w ciągu półtora roku. A jeden z profesorów na ostatecznym egzaminie wina mu w tych słowach: „Jeżeli Panu niezwykle prędko przyszedło ten stopień (licence) to dlatego, że słuchając go, zdało się nam, iż egzamin na doktora zdajesz”.

Po ukończeniu uniwersytetu Wołowski zapisuje się do palestry paryskiej. Wygrywa pierwszy proces, który mu przynosi aż tysiąc franków. Ale już po drugim procesie zniechęca się do tego zawodu. „Była to sprawa kryminalna — opisuje Kraszewski — o gwałt popełniony przez młodych ludzi w stanie pijanym. Wołowski, który wierzył w ich niewinność, a wziął sprawę do serca i mocno się nią zajął, kazał zdjąć plan izdebki, w której miało być popełnione przestępstwo i dowiódł nim niepodobierstwa czynu. Obwinieni zostali zwolnieni. Jakież było przerażenie Wołowskiego, gdy główny winowajca zeznał później ponownie przed nim, że istotnie gwałt był popełniony”.

W 1834 r. Wołowski przyjął obywatelstwo francuskie i w tymże roku założył poważne czasopismo prawnicze pt. „Revue de Législation et de Jurisprudence”, które pod jego redakcją wychodziło nieprzerwanie przez 18 lat i liczyło wśród swoich współpracowników takie znakomitości prawnicze jak: Troplong, Giraud, Ortolan lub Dufour.

Wanda Król ze Szwecji studentka Akademii Medycznej w Gdańsku: „Dlaczego takie sztuki jak ta albo takie filmy jak „Westerplatte” nie są rozpowszechniane w krajach, które nie zaznały wojny i tak mało o niej wiedzą?”

Bazyli Piekarski, student z USA, przewodniczący Klubu Studentów Polonijnych: „Myślę, że przedstawienie to było w jakimś sensie próbą naszych odczuć. Nasze pokolenie polonijne nie było tu, w Kraju, ale zwiędziałyśmy Oświęcim, napotykałyśmy w Polsce ślady na ślady wojny nie tylko materialne, ale i moralne, w ludziach, których powinniśmy szczególnie szanować; ludzi, którzy potracili podczas wojny najbliższych, tak jak jedna z bohaterki tego spektaklu ze wsi Skłobaj, gdzie 11 kwietnia 1943 r. zabito jej 11 mężczyzn z najbliższej rodziny, synów, męża, ojca itd. Gdy zastanawiamy się nad treścią tej sztuki i widzimy postawę narodu w tamtych latach, to oczywiście się staje, że była to postawa jedyna. A gdyby przyszło i nam zająć postawę w przypadku wojny — zajęlibyśmy taką samą. Poszlibyśmy z karabinem w rękę i z piosenką przeciwko wrogowi ojczyzny. Sprawy, o których tu mówimy są nam bliskie. Nie można o nich milczeć”.

Student Piekarski wyreczył w pewnym stopniu znakomitego reżysera p. Kanickiego w odpowiedziach, których miał udzielać.

Ale Wołowskiego pochłaniać zaczęła zagadnienia ekonomiczne. W 1838 r. ogłasza drukiem „Des Sociétés par action”. W rok później — „Mobilisation du Crédit Foncier”. W tym samym 1839 roku zostaje mianowany profesorem katedry prawodawstwa przemysłowego przy „Conservatoire d'arts et métiers”.

Zajmował on tę katedrę, która z czasem zmieniona została na katedrę ekonomii politycznej, aż do 1871 r., a jego następcą, słynny profesor Levasseur, rozpoczynając rok akademicki 1876—1877, wykład swój inauguracyjny poświęcił całkowicie zasługom Ludwika Wołowskiego, jako wielkiego uczonego, świetnego profesora i wybitnego działacza.

Ogłaszane przez Wołowskiego prace, eseje i artykuły, a zwłaszcza wykłady, w których rozwijał swoją teorię o opiece nad światem robotniczym i wiarę w misję na tym polu Francji, zyskały mu taką popularność, że w roku 1848 ludność Paryża wybiera go na posła do Konstytuanty.

W kwietniu (12) 1848 Ludwik Wołowski ogłasza swą odezwę wyborczą; „Obywatele, jestem tylko przybranym dzieckiem Francji. Polska jest moją ojczyzną, ale to chyba dość mówi, że nienawidzę ucisku, a że miłuję wolność. Staję przed wami jako brat wasz, albowiem Polska to Francja północy. Braterstwo naszych dwóch narodów zostało scalone na tyłu polach bitew. Służę jednemu z nich, to służę zarazem i drugiemu”.

23 kwietnia pada na niego 132.000 głosów. Wołowski rozpoczyna swą karierę parlamentarną.

Odtąd stale już będzie posłował aż do zamachu stanu, kiedy na znak protestu przeciwko otoczeniu gmachu parlamentu kordonem wojskowym rzuca poprzez głowy żołnierzy swą kartę poselską mówiąc: „Niechże ona przynajmniej dostanie się na trybunorium Izby”.

Rola Wołowskiego jako posła była niezmiernie doniosła. Był on autorem wielu projektów ustaw, a mów jego słuchano z wielką uwagą. Toteż kiedy upadek Cesarstwa, z którym nie mógł sympatyzować, przywrócił go do życia politycznego, ludność Paryża, tym razem 147 tys. głosów, wybiera go ponownie do parlamentu w głosowaniu z 2 lipca 1871 r. Wreszcie, 10 grudnia 1875 r. Zgromadzenie wybiera go senatorem „inamovible” (14 na 75) — 349 głosami. Ale sterane tyłoma wysiłkami serce nie wytrzymało. Wołowski w swym zacisku domowym w Gisors (Eure), w posiadłości swego zięcia, Ludwika Passy, członka Instytutu, zmarł 14 sierpnia 1876 r. Pochowany został na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu.

Wiele jeszcze uwag, wiele subiektywnych odczuć stanowiło przedmiot tego niecodziennego spotkania. Skończyło się ono dopiero w godzinach nocnych, takie panowało ożywienie, tyle mieli sobie do powiedzenia przedstawiciele dwóch pokoleń.

✱

Dzień następny przyniósł inne wrażenia. W siedzibie Towarzystwa Polonia, przy porannej kawie z ciastkami gwarzono o sprawach codziennych młodzieży polonijnej studiującej w Kraju. I tu padały raz za razem wypowiedzi, stanowiące deklaracje odczuć młodych.

„Nie chcemy tylko korzystać z przywileju, jakim jesteśmy obdarzeni przez polskie władze. Nie tylko chcemy brać, chcemy odważajmniej tę wielką pomoc i serce. Pragniemy w Polsce zostawić coś po sobie, partycypować choć minimalnie w pracy dla niej”.

Każdy przedstawiciel środowiska młodzieży polonijnej studiującej w innym mieście Polski mówił o osiągnięciach w życiu koleżeńskim swej uczelni, o podjętych pracach organizacyjnych, społecznych. Bazyli Piekarski miał do powiedzenia najwięcej, gdyż studiował w Warszawie, gdzie jest najliczniejsze grono „Polonusów”. Srodo-

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

W okresie 1851—1871 wycofawszy się z życia politycznego Wołowski ze wzmoczoną energią oddawał się pracy naukowej. Ogłasza szereg dzieł ekonomicznych, dziś — klasycznych; staje się jednym z filarów szkoły historycznej w ekonomii politycznej. Wreszcie jest jednym z głównych inicjatorów i założycieli „Crédit Foncier de France”.

Instytucję tę, która znaczne oddała usługi drobnym rolnikom, założył Wołowski w 1852 r. i niemal do końca życia był jednym z jej kierowników. Dwaj zamożni emigranci polscy, z kręgów magnackich — hr. Ksawery Branicki i Książę Sapieha — dostarczyli kapitału zakładowego, a hr. Branicki, który zakupił siedem tysięcy akcji został wybrany wiceprezesem.

W 1855 r. Akademia Nauk Moralnych i Politycznych wybrała Wołowskiego do swego grona na opróżniony po śmierci Augusta Blanqui — fotel. Wkrótce zostaje jej prezesem, a także — prezesem „Société de la Statistique”. Sypią się na niego zaszczyty: order oficerski Legii Honorowej, doktoraty honorowe uniwersytetów w Heidelbergu i Tubungue, prezesura Krajowego Towarzystwa Rolniczego („Société Nationale d'Agriculture”) itd.

„Zaprawdę — pisze o nim we wspomnieniach Ludwik Passy — niewiele z meżów politycznych było przedmiotem, po śmierci, takich dowodów uznania i hołdów. Peligot, Bersot, Barsal i Levasseur — ten ostatni zwłaszcza — oświetlili w pełni jego zasługi. Wdowa zmarłego ufundowała w Akademii nagrodę jego imienia, a p. Rouillet, na wniosek Akademii, odmalował życie i pracę Wołowskiego”.

Ale i Polska miała w osobie Ludwika Wołowskiego wiernego syna. Jako uczonego ekonomista popularyzuje imię Kopernika we Francji, wydając w 1864 r. w tłumaczeniu francuskim jego traktat o pieniądzu. Jako polityk zabiera wielokrotnie głos w Izbie domagając się interwencji francuskiej na rzecz Polski. Jako patriota sekretarzuje Towarzystwu Literackiemu, przewodni na zebraniach w Szkole Batignolskiej, wygłasza podniosłe przemówienia na obchodach i uroczystościach polskich w Paryżu.

I kiedy Bersot stwierdził nad trumną Wołowskiego, że Francja potrzebuje takich obywateli, a kiedy ci odchodzą, to służą za przykład i za wzór, czyż nie powinno się dodać, że i emigranci polscy we Francji powinni czerpać z życia i pracy Ludwika Wołowskiego przykład wzorowej postawy obywatelskiej?

wisku krakowskiemu przewodni Zuzanna Stefanik, aranżuje wieczory literackie, dyskusje, wycieczki, redaguje „Biuletyn Informacyjny” przeznaczony dla studentów polonijnych. Ryszard Adamczyk z Anglii informował o nowych planach turystycznych: „Poznaj swój kraj, można go pokochać”. „Mózg klubu” — jak nazwano koleżkę z Detroit, Robert Strybel, zaapelował o współpracę w sprawach redakcyjnych. Ahmed Hassine z Paryża studiujący w Trójmieście Wybrzeża zaproponował nowe formy działalności studenckiej wśród „Polonusów” itd. itd. Każdy z uczestników zebrania miał wiele do powiedzenia, każdy chciał pochwalić się bądź pomysłem, bądź zrealizowanym już zadaniem.

Miłym akordem skończyło się to zebranie. Po serdecznych słowach sekretarza generalnego mgr Broża, głównego gospodarza Towarzystwa „Polonia”, który z ojcowską troskliwością skrętnie notował wszystkie bolączki swych podopiecznych, wizytatorka z Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego mgr Ochmańska — powiedziała m. in.:

„Polonia to moje serce. Proszę, zwracajcie się do nas. Służymy wam stypendiami, biletami podróży, pomożemy w okresie wakacji... Pamiętajcie, macie w nas drugą mamę w Polsce”.

K.K.

LE SUCCES DE „MATINES” LA DERNIERE OEUVRE DE PENDERECKI

A quinze kilomètres de Cologne, sous les voûtes de la cathédrale gothique d'Altenberg, s'est déroulé l'exécution de „Matines” (Jutrzn), la dernière composition de Krzysztof Penderecki.

Cette première mondiale était attendue avec curiosité par le monde musical de tous les pays, aussi critiques, représentants d'éditions musicales, impresarii etc..., se sont retrouvés à Altenberg.

Le „Matines” ont confirmé le grand talent du compositeur dans l'écriture des oratorios ainsi que sa parfaite maîtrise de l'énorme appareil exécutif composé de deux chorales, d'un orchestre et de solistes. Rejetant les effets et les combinaisons faciles, jonglant au contraire avec une étonnante efficacité parmi de nouvelles résonnances, l'oeuvre a tenu son auditoire dans un profond recueillement et une totale concentration.

Le chef d'orchestre, Andrzej Markowski, a remporté un succès personnel pour la maîtrise qu'il a montrée dans la conduite de l'orchestre et des choeurs. Les solistes Stefania Wojtowicz, Krystyna Szczepańska, Bernard Ładysz, Louis de Vos et Boris Carmelli ont été également applaudis.

Ce succès de Penderecki est aussi un succès pour la musique polonaise et comme ce fut le cas pour la „Passion selon saint Luc” toutes les salles de concert vont s'ouvrir pour accueillir les „Matines”. Déjà Penderecki a donné son accord pour l'exécution de l'oeuvre à Barcelone et au Pérou et aussi pour un enregistrement à Philadelphie. L'année prochaine, l'oeuvre sera jouée à Vienne, à Rome, Londres, Paris, et Buenos-Ayres. Quant à la première polonaise de l'oeuvre, elle se situera à Cracovie au mois de juin prochain.

EN COURANT... EN COURANT...

● Une antenne de radio de 640 m. de hauteur, va être construite dans la région de Plock. La construction aura la forme d'un triangle et elle se composera de tubes en acier. Son poids total ne dépassera pas 25 tonnes.

● Dans la ville de Slagille, au Danemark, un monument élevé à la mémoire des aviateurs polonais disparus dans le ciel danois, a été élevé. Les initiateurs de la construction de ce monument sont les membres de l'Association des Anciens Prisonniers de Stutthof.

● Le prochain festival de Sopot est entré dans sa période de préparation. 90 chansons ont été retenues et plus de 40 maisons de disques ont fait part de leur désir de participer au festival. „Sopot 70” s'annonce sous les meilleurs auspices et on prévoit une participation encore bien plus importante que les années passées.

● Un concours de photographie „Vénus-70”, sera organisé à Cracovie par l'Association de Photographie qui a été fondée il y a 75 ans, en 1895. En 1971, cette exposition sera transformée en un Salon International de la Photographie Artistique.

● Une exposition de livres français s'est tenue dans une librairie de Varsovie. Elle a été exclusivement consacrée à la littérature spécialisée (mathématiques, physique, technique nucléaire à la littérature spécialisée en clair, architecture, électronique etc...). Organisée par l'Association „Dodexport” l'exposition était placée sous la protection du Ministre de la Culture et des Arts de Pologne et de l'Ambassadeur de France en Pologne.

● Un des plus grands centres de la musique dans le monde, Cleveland aux U.S.A., a accueilli le célèbre couple de musiciens polonais Halina Lukomska et Augustyn Bloch. La cantatrice a pris part à trois concerts et son mari a donné une série de conférences sur la musique polonaise contemporaine.

● La Pologne occupe la dixième place dans le monde dans le domaine de l'édition. L'importance du réseau de librairies, bibliothèques publiques, scolaires, et d'entreprises, la place dans le peloton de tête mondial. Ces données sont portées dans le livre de Robert Escarpit, „la Révolution du Livre” édité par les soins de l'Unesco.

● La marine marchande polonaise possède plusieurs navires portant les noms de compositeurs polonais. Les équipages sont en relations avec les institutions du même nom. Ainsi le navire Nowowiejski est en contact avec l'école de musique de même

nom dont les élèves donnent des concerts sur le bateau. En échange les marins enrichissent le musée d'instruments de musique de l'école en le dotant d'instruments exotiques.

● Un musée d'entomologie va être installé à Karpacz. On y verra une exposition d'insectes et principalement de papillons de la faune du parc national des Karkonosze. Une rareté est donnée par un reliquat de l'époque glaciaire connu jusqu'alors uniquement en Scandinavie et dans les Alpes.

● Un festival international de chants et de danse se déroulera en septembre prochain, à Zielona Góra. On prévoit déjà la participation de la France, de l'Espagne, de la Bulgarie, de la Tchécoslovaquie, de la Yougoslavie, de la R.D.A., de la Roumanie, de la Hongrie, de l'Italie et de l'Union Soviétique. Trois ensembles représenteront la Pologne.

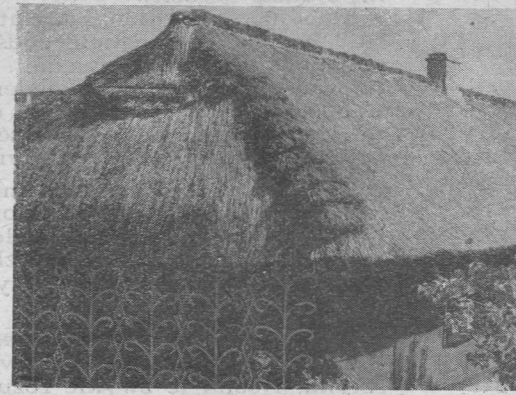
● Cinq courts-métrages consacrés à l'oeuvre et à la vie de Copernic sont réalisés par le metteur en scène Zbigniew Bochenek. Ces films sont tournés sur la base de documents anciens et en collaboration avec le centre scientifique de Toruń.

● A la suite des destructions causées par la guerre, la ville de Kolobrzeg ne possède que très peu de monuments historiques. Il a donc été décidé de reconstruire une partie du centre historique de la ville. Les travaux seront entrepris cette année.

● Gniezno, la première capitale de la Pologne, va s'enrichir d'une école et d'un musée du Millénaire de la Nation Polonaise. Cet ensemble va pouvoir être construit grâce aux dons versés par la population. A l'origine, les monuments de Mieszko Ier et de Boleslas le Vaillant devaient être élevés grâce à ces dons, mais les autorités de la ville ont préféré des bâtiments d'utilité publique.



Pour le plaisir des yeux, deux beaux symboles de la belle saison. A Łowicz, le lilas a fleuri devant une chaumière qui fait partie du musée folklorique. Un peu plus loin, danseurs et danseuses se restaurent et partagent le casse-croûte avec les poules toujours affamées.



L'AIR DU TEMPS

Les familières voiturettes d'eau gazeuses désservies par une dame en blouse blanche, ont fait leur réapparition dans les rues. Passants et écoliers peuvent éteindre leur soif d'un verre de sirop de fruit additionné d'eau gazeuse. Les péniches sont rentrées dans le paysage de la Vistule et elles naviguent paisiblement vers Gdańsk d'où elles s'en retourneront avec un nouveau chargement vers les pays industriels. Le chaland qui passe ne trouble pas le pêcheur occupé à surveiller le bouchon. Tout est de nouveau comme avant, les arbres sont redevenus fiers et la toison feuillue a effacé la transparence malade de la mauvaise saison. Déambulant dans la ville, les peintres revêtent d'une couche fraîche les poteaux de signalisation, les passages pour piétons et les bancs des parcs. Justement dans le parc de Łazienki, par une calme soirée, les premiers accords

d'une valse de Chopin ont retenti dans la douceur de l'air. Les rendez-vous hebdomadaires à l'ombre du Maître surprend même la gent plumée qui daigne cesser ses harmonies pour écouter un brin de mélodie. Il est encore un autre revenant à s'emparer du ciel. Il se laisse porter par le vent léger, ondule d'aise et improvise à l'infini des danses sacrées, tour à tour d'un mouvement lent ou précipité. Ce revenant arbore des couleurs claquantes, c'est le bon génie des enfants, qui, aussitôt l'école finie, courent vers les espaces découverts pour lâcher leur cerf-volant. Ils resteront des heures à le contempler et l'adulte pressé de courir à un rendez-vous s'arrête fasciné. Le cerf-volant l'a enveloppé de la magie de son enfance. Combien de temps? Peu importe! Il est encore sensible à cette magie, c'est bien là le principal.

L'ECOLE DES AIGLONS OU LA TRADITION DES AILES POLONAISES

La guerre terminée, le 13 avril 1945, l'école d'officiers pilotes de Dęblin était appelée à la vie.

Actuellement elle se nomme Ecole Supérieure d'Officiers d'Aviation J. Krasicki, et elle continue une glorieuse tradition.

Les classes de la période de l'avant-guerre firent leur preuve pendant toute la durée des hostilités.

Des 237 officiers pilotes qui défendirent le ciel polonais en septembre

1939, 172 figuraient dans les trois dernières promotions de l'école. Pendant cette tragique campagne, ils abattirent 137 machines ennemies. Après la défaite, ils lutèrent ailleurs, en France ils abattirent 56 avions nazis, au-dessus de l'Angleterre ils descendirent 967 avions sûrement, 196 sans doute et 280 furent endommagés; les Polonais détruisirent 191 V1 en cours de vol.

D'autres Polonais de Dęblin se trouveront aussi dans les rangs de l'Avia-

tion Populaire Polonaise créée en Union Soviétique et leur action se termina à Berlin.

Des 120 pilotes frais émoulus de l'école juste avant la guerre, 20 seulement lui ont survécu.

Les jeunes générations qui sont passées par l'école durant ces 25 ans ont toutes connu un apprentissage de qualité qui fait des jeunes officiers les dignes héritiers des héros de la dernière guerre.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(5)

Basia rozmodlona, z liczkami bladawym, z oczyma spuszczoneymi, z twarzą cieniem długich rzęs omroczoneą, przypominała aniołów Dürera. Ale Basie, którą chochlik szesnastu lat rozswawolił, której buzia rumieńcem dziewczęcym się oblała, której oczy gorącym promieniem zdrowia i młodości strzeliły; przyrównać wypadało do jagody, do maliny, do róży, do boginki wreszcie słowiańskiej, której śmiech kaskadą pereł rozsypuje się po świeżej, wonnej łące.

Basia należała do tych mieszczek, które w znawcach herbowych podziw i niedowierzanie budzą. „Możliwe-ż to — mówili — aby z plebejuszowej płonki kwiat taki wyrzelił!” Za wąż się ciągnęli, podśmiewali, oczyma myśl tajoną dopowiadali. „A ona-ż Szeligowa — zagadywał niejeden — niewiasta była gładka? A czy była też dworska i krotofilna? A braci szlachty dość u nich bywało? A gamratować z gospodynią lubili?...”

Z ponęt cielesnych dwie miała Basia najcudniejsze: oczy i włosy. Z ponęt duchowych jedną, która jednak za wiele innych starczyła: słodycz niezmierną rozlaną w twarzy, w mowie, w obejściu się całym. Dziś nazywamy to kobiecością.

Włosy Basi, bardzo długie, bardzo gęste i bardzo miękkie, miały barwę jasnego bursztynu. Nosila je zwykle rozpuszczone i obrączką złotą opięte. Gdy na włosy te padł promień słońca, zdawały się otaczać głowę nimbusem świetlanym.

Co się tyczy oczów, były one bardzo duże i bardzo piękne. Ale były-ż modre, szare, czy zielonkawe? Nikt barwy ich nie znał na pewno. Najpierw dlatego, że barwą mieniła się w tych oczach nieustannie, jak w opalu; następnie, że rzadko komu danym było w nie się wpatrywać.

Można było Basie znać długo, a jednak oczu jej ani razu nie widzieć.

Dziewczyna miała zwyczaj (przez naturę dany lub może przez ciocię Ofkę podszeptnięty), że niemal bezustannie trzymała oczy w ziemię spuszczone i rzęsami długimi zakryte. Na ulicy, w kościele i w każdym tłumniejszym zebraniu, nikt jej z oczyma podniesionymi nie widywał.

Gdy wyprzedzając sparaliżowaną ciotkę i obuczzonego książkami modlitewnymi pacholika, szła (właściwie byłoby powiedziec płynęła) do Fary ze złożonymi na piersiach rękami, ze wzrokiem opuszczonym, w toczku z aksamitu błękitnego na jasnych włosach, w przepasce perłowej na czole, w lekkim, białym, całą postać opływającym kwefie, wyglądała jak cherubin z malowanego okna starej gotyckiej katedry.

W domu, dla swoich, była inną. Złote włosy w warkocz grubo zaplotłszy, suknię wdziawszy z materii kwiecistej we dwa różne wzory, na ręce po łokieć obnażone maneli złotych nakładłszy, a nóżki maleńkie w aksamitnych patynkach uwięziwszy, była już nie po anielsku, ale po kobiecemu piękna i ponętna jak ptak rajski, jak wonny owoc, jak cukierek...

Urabiały ją dwa różne wpływy: ojca, który jedynaczkę pieścił aż do ubóstwienia, i ciotki, która mówiła jej wciąż o chrześcijańskiej pokorze i o ekstazach najwyższych, jakie daje modlitwa. Była więc Basia: wykwiłta w upodobaniach i obsłonek puchowych w życiu potrzebująca, ale zarazem gotowa ze wszystkich ponęt świeckich uczynić ofiarę, gdyby od niej tego w imię religii żądano. Bywały dni, w których za przy-

kładem ciotki nie wahała się pod jedwabną koszulką włosienicy ukrywać kolczastej. Do dziwów to zresztą w owe czasy nie należało.

Ciocia Ofka, jakkolwiek prawie wcale zmysłami nie żyjąca, miała wszakże jedną ziemską namiętność, którą siostrzenica od niej przejęła. Co prawda, było w owej namiętności tyleż ziemi, co nieba, stanowiło ją bowiem: zamiłowanie w muzyce.

Basia grywała na lutni i na klawikordzie, który nazywano podówczas *cembalo*. Ale spod palców jej nie dobywały się inne pieśni jak tylko nabożne. Niemal w każde świąteczne popołudnie cała rodzina Szeligów przysłuchiwała się pieśniom tym w zachwycie. Nikogo wszakże skrzydła ekstazy nie unosiły tak wysoko, jak samą grającą i ciotkę.

A nie tylko muzyki wyuczono dziewczynę. Taniec i śpiew również jej obce nie były. Malowała nawet po trosze — jedwabiami barwnymi na krosnach. Prócz tego mówiła dobrze językiem niemieckim, który był niezbędny, i językiem włoskim, który był modny. Wreszcie znała o tyle łacinę, że mogła była modlić się z książki łacińskiej i rozumieć w książkach polskich łacińskie sentencje.

Piękna, miła, rozumna i bogata powinna była mieć wielu zalotników. Nie miała ich jednak. Szkodził jej właśnie nadmiar przymiotów. Był to kwiat zbyt wytworny, aby śmiało rękę po niego wyciągać. Przy tym za wiele w niej było tego, co byśmy dziś nazwali „ideałnością”, a w czym podówczas nie smakowano.

— To święta... — mawiali jedni. — W ramki ją oprawić, lampką z Loretu oświetlić i modlić się do niej — z daleka...

— Szeligowie nie dadzą córki mieszczankowi — twierdzili inni — Baryczce chyba albo z Gissów któremu...

— Będzie, co przeznaczono! — kończyli starzy. — Przyjdzie taki, co dziewczkę i wiano zabierze. Byle był nasz — boć szkoda bogactw takich za mury wypuszczać...

V

BĘDZIE, CO PRZEZNACZONO

— Sinióra i siniórka pozwolą?...

Jednocześnie z tymi słowami ręka, jedwabnym rękawem opięta, wykonała ruch od chrzcielniczy do dwóch przeciskających się przez tłum niewiast i wyciągnęła ku nim białe, opierścienione palce, w wodzie święconej zmaczane.

Właśnie bowiem ręce niewiast, ponad głowami tłoczących się w kruchcie osób wyciągały się w daremnym wysiłku w stronę marmurowej konchy, wodą ową napełnionej.

Jedną z tych rąk była rączka, druga rączyskiem. Pierwsza, w złotonitnej półrękawiczce, maleńka, wąska i zakończona paluszkami o rubinowych paznokietkach, należała widocznie dla młodej i pięknej dziewczyny. Druga, całkowicie z futrzanego mieszka wydobyta, duża, koścista i żółta, pomarszczoną skórą obciążona, była jedną z tych rąk bezpalcowych jakie może mieć równie dobrze męczyszna, jak niewiasta — pod warunkiem, że będą oboje starzy.

Przez chwilę trzeje tych rąk tkwiło nieruchomo w powietrzu. Potem rączka zacze-

piona wykonała lekliwy ruch wstecz, ręka zaś zaczepiająca lekko zadrżała. Wreszcie kłopotliwą niepewność przecięło rączysko, które woskowymi palcami dotknęło najpierw ceremonialnie ręki, a następnie dotknięcie to — ciepłe jeszcze, rzec-by można — przeniosło pospiesznie na rączkę. Dopełniwszy tego, wszystkie ręce powróciły do swych właścicieli, przy czym najpowszechniej i najchętniej dopełniła tego ręka w jedwabnym rękawie.

Działo się to w pewne słoneczne, niedzielne południe, zaraz jakoś po wyruszeniu sławnego Balcera Szeligi w drogę.

Zaledwie ręka i rączysko wy dostały się z tłoku i przed kościół wyszły, pozdrowiono je słowami:

— Służby moje waszmościankom oddaję. Niech będzie pochwalony!

Stary Drewno, rajca magistratu, w rozpiętej, suto szamerowanej delii, podpierając się laską o wielkiej, złotej gałce, do niewiast przystąpił.

— Na wieki! — odrzekły obie głosami cienkimi.

— Dworsko znalazł się lutnista — niech go kaci — ciągnął stary, nogami ociężale suwając.

— Lutnista! — wyrwało się młodszej, w rodzaju westchnienia razem i zapytania.

Zaraz też zakaszła, jakby chcąc wrażenie słowa nieumyślnego zatrzeć.

— Toć widziałem — powtórzył rajca. — Giano Baldi, śpiewak dworski, pierwszy lutnista farskiej kapeli. Schodził właśnie z chóru, gdzie na *Offertorium*¹⁾ swe włoskie rulady odśpiewał...

— Stateczny jakiś kawaler — zauważyła przez nos druga. — Umie starość uszanować...

Znów zakaszłano — ale tym razem w sposób odmienny.

W parę dni później podagryczny *maestro*²⁾, który Basie gry na lutni uczył, poprosił, by go na czas pewien od lekcji zwolniono. Tłumaczył się słabością i potrzebą kuracji, wreszcie przyrzekł, że przyśle zastępcę.

Zastępcą był Giano.

Do domu bogatego mieszczanina wśliznął się pokorny, w pół zgięty i dla Basi prawie że obojętny, a natomiast afektem darzący Ofkę. Przyjęto go z atencją, należną artyście i dworzaninowi. Atencji okazał się godnym, umiał bowiem roztoczyć uroki człowieka światowego, popisać się wykształceniem, koligacjami świetnymi i zamożnością.

Ofkę ujął przede wszystkim dewocją wielką — równą niemal tej, jaką ona praktykowała. Pierwszy jego pokłon, gdy na lekcję przybywał, skierowany był w stronę obrazów świętych, którymi ściany mieszczkańskiego domu gęsto były zawieszona. Relikwie nosił i ciotce ich udzielał. Mawiał z nią wiele o Rzymie, Papieżu, o cudach, na które sam patrzył lub których doświadczała jego rodzina. Jednego wieczoru wyznał jej poufnie, że się w każdy piątek biczuje.

Nawiasowo i jakby z niechęcią napomykał o swym bogactwie. Miał w bliskości Rzymu kopalnię marmurów, pod Neapolem winnicę, w Wenecji pałac. Gdyby chciał, mógł był używać tytułu *conte*³⁾. Do Warszawy sprowadziła go jedynie chęć poznania Zygmunta, „największego artysty pomiędzy królami”.

— Alem rozmiłował się w waszej stolicy — dodawał — i gdyby przeznaczenie chciało...

Nie kończył — spojrzenie wszakże jego dopowiadało:

— Jużbym się stąd nie ruszał...

Ofka była olśniona. Ile razy mistrz z uczennicą duety grywali, przenosiła oczy z jednego na drugiego, jakby chciała promienie ich dusz w jedno ognisko zestrzelić.

¹⁾ łac. ofiarowanie (tu: ofiarowanie chleba i wina w mszy św.).

²⁾ wł. mistrz.

³⁾ wł. hrabia.

Dalszy ciąg nastąpi

Poloneza czas zacząć

O BALACH AMARANTOWYCH
SŁÓW KILKA

Odbywają się one co roku w Chicago z inicjatywy Legionu Młodych Polek, stanowią tradycyjną już, galową imprezę tamtejszej Polonii. Mają na celu uroczyste wprowadzenie w życie towarzyskie tzw. debiutantek czyli „pasowanych na dorosłe” córek i publiczne prezentowanie ich całej Polonii.

Na tle pomysłowych dekoracji utrzymanych w polskich barwach narodowych, specjalny mistrz ceremonii wprowadza na salę przejęte swoją rolą „debiutantki” w białych sukniach, z których każda ozdobiona jest jakimś amaranтовым akcentem — wstążką, kwiatem, szalem.

Bal rozpoczyna się polonezem, a kończy popisowym białym mazurem. Szczególny urok takiego Balu Amaranowego polega właśnie na utrzymaniu pięknych polskich tradycji i przekazywaniu ich młodemu pokoleniu, aby nigdy nie zapomniało...

Nad sprawną organizacją

balu i zapewnieniem jego uczestnikom przyjemnego spędzenia czasu czuwa sztab fachowców czyli specjalny, wieloosobowy komitet imprezy. Nic też dziwnego, że na długo przed terminem balu wszystkie karty wstępu są wyprzedane. Cała Polonia w Chicago pragnie się na tym balu spotkać, pooddychać polską atmosferą, pokazać i zobaczyć bohaterki dnia — swoje młodzieńskie córki przestępujące próg dorosłego życia na polskim Balu Amaranowym.

Piszemy o tym, ponieważ wydaje się nam, że ta tradycyjna impreza Legionu Młodych Polek w Chicago zasługuje na uwagę a także na naśladowanie. Prawdopodobnie przyjęłaby się i w innych środowiskach polonijnych ku zadowoleniu wszystkich rodziców, a przede wszystkim córek, z pewnością pragnących mieć swoje Bale Amaranowe.

(Wg „Dziennika Chicagowskiego”)

Debiutantki Balu Amaranowego r. 1970

Charytatywno-Kulturalna Działalność Legionu Młodych Polek



Podczas barwnej ceremonii prezentacji piękny ukłon złożyła Polonii chicagowskiej debiutantki: (od lewej) Patrycja Rokosh, Mania Krzystek, Karola Żurek i Thea Corlene Sventy

KOBIETA
IDEALNA

- Zabiega o względy męża
- Nie miewa humorów
- Wygląda zawsze jak marmozenie
- Nie przejada się — w trosce o linię
- Jest oszczędna i gospodarna
- Jest punktualna
- Rozmawia przez telefon nie dłużej niż 3 minuty
- Potrafi w s z y s t k o
- Nigdy nie bywa zmęczona.

AU FUMET
SAVOUREUX

Kisiel ou gelée

Le „kisiel” — à la fois flanc et gelée — est un dessert très courant en Pologne. Si sa confection est facilitée par la vente en petits sachets, des éléments entrant dans sa composition je vous communiquerai toutefois la recette maison, un peu plus compliquée bien sûr, mais ô combien meilleure!

Je vous entretiendrai du „kisiel” à la crème. Dans un demi-litre de crème fraîche, verser un livre de sucre et un verre de vanille pour le goût. Mettre à feu doux. Quand la crème aura bouilli, ajouter deux cuillères à soupe de fécule de pomme de terre qui aura été auparavant bien mélangée à un demi verre de crème fraîche froide. En versant lentement dans la crème restée à feu doux, ne pas cesser de tourner, ceci jusqu'à ce que la masse qui se sera formée, se détachera du fond de la casserole.

Prendre alors une forme dont l'intérieur aura été passé à l'huile, et y verser le „kisiel”. Laisser refroidir quelques heures et servir avec un jus de fruit.

Ce kisiel peut se faire aux amandes, au chocolat ou aux fruits. Dans ce dernier cas, la gelée se fait à l'eau et non au lait. Lors d'un voyage en Pologne, on vous a servi sûrement ce dessert. Il est très agréable par les chaudes journées et les enfants en raffolent.

Ernestine DODUE



HISTORIA
BARDZO
ROMANTYCZNA

Osiemdziesięcioletnia Catherine Rollason zamieszkała w Sydney otrzymała niedawno list od narzeczonego wysłany przez niego w 1916 r., kiedy wraz ze swoją kompanią jako kapral, poddany króla angielskiego, wysłany został na front do Francji. W czasie przedłużającej się podróży kapral Young napisał do Catherine list pełen tęsknoty i miłości, umieścił go w butelce i wrzucił do Oceanu Indyjskiego. Butelka pozostawała w głębinach oceanu przez 54 lata a ostatnio wyłowiono ją w Perth (zachodnia Australia) i przekazano adresatce. Nie mogąc doczekać się narzeczonego — kilkadziesiąt lat temu Catherine wyszła za mąż za kogoś innego i dzisiaj jest już sędziwą babcią. Pomimo to list od zaginionego narzeczonego bardzo ją wzruszył.

Ciekawscy dziennikarze postanowili jednak dowiedzieć się, jaki los spotkał dzielnego kaprala Younga. I dowiedzieli się. Otóż kapral Young został ongiś na dłuższy czas przeniesiony z Francji do Anglii, tam się osiedlił, poznał jakąś Angielkę i zawarł z nią związek małżeński. Brał udział w II wojnie światowej, zmarł w 1957 r. Pozostała tylko butelka...

MATKA

SZANOWNA PANI!

Myślę, że pani mąż ma rację. Trzeba dziewczynce powiedzieć prawdę, bo gdy taka prawda wychodzi z obcych ust, jest zawsze gorsza. Oczywiście, trzeba córkę do tego przygotować i postarać się, żeby to wypadło jak najlepiej i najłagodniej. Na wazszym miejscu odczekałabym teraz jakiś czas, żeby miała się uspokoić i zapomnieć o przykrości, która ją spotkała. Powiedzieć jej to należy jako rzecz najbardziej oczywistą. Ze ponieważ nie miała ojca i nawet go nie znała, postanowiliście postąpić w ten sposób, dla jej dobra i dla dobra całej rodziny. Należy się liczyć z faktem, że to może wywołać wstrząs. Dlatego dobrze byłoby poczekać z tą informacją na odpowiedni moment. Na przykład podczas wakacji, kiedy będziecie cały czas razem. Nie wiem także, czy nie byłoby lepiej, żeby to pani mąż powiedział jej prawdę.

ANNA

Pour être belle...

KOSMETYKA
NA CO DZIEŃ

Jeśli mowa o urodzie, to już nasze prababki знаły znakomite sposoby poprawiania cery przy pomocy środków, które znajdziemy w każdym sklepie warzywno-owocowym, na targu lub na grządce.

I tak np. MASECZKA ZIEMNIACZANA odżywia nadmiernie przesuszoną lub nieostrożnie opaloną skórę, wygładza ją i udelikatnia. Duży, mączysty ziemniak należy ugotować w łupinie, obrać, ugnieść z odrobiną śmietanki i ciepłą masę nałożyć na twarz.

MASECZKA KAROTENOWA leczy cerę tłustą z wypryskami łojotokowymi, bładą i zmęczoną. Oskrobane 3 surowe marchewki ucieramy na tarce, zageszczamy glinką (bolus alba) i rozprowadzamy po twarzy. Albo kroimy marchew w plasterki i okładamy nimi twarz.

MASECZKA OGÓRKOWA pojedźnia i wygładza skórę, ściąga pory i leczy łojotok a także wybiela piegę. Można albo obłożyć twarz plasterkami świeżego ogórka, albo łyżką

świeżego soku ogórkowego dodać do piany ubitej z białka i rozprowadzić ją po powierzchni twarzy.

Jeśli cera jest sucha, przyda się jej także MASECZKA Z ZOŁTKA ubitego z małą ilością oliwy lub MASECZKA Z DROZDZY, których 2 łyżki mieszamy z 2 łyżkami oliwy.

Kolor cery szarej wydatnie poprawia MASECZKA Z JABŁKA ugotowanego w mleku i po ochłodzeniu nałożonego na twarz.

Warto jeszcze wspomnieć o MASECZCE Z... DESZCZU, albowiem woda deszczowa należy do najstarszych i najlepszych kosmetyków świata.

PAMIĘTAJ O
PRENUMERACIE

Gruzińskie — „złote myśli”

Rozumu kobiety nie mierzy się jej urodą.

Poranek to młodość dnia.

Radość skraca drogę i przedłuża życie.

Kobieta podobna jest do cienia: ucieka, gdy ją ścigasz, a goni cię, gdy chcesz od niej uciec.

Nie przywiązuj wagi do wyciśniętej cytryny.

Tylko dwa uczucia w kobiecie nie przemijają: miłość i niewiśnię.

Gdy nie uda ci się złowić ryby — napij się chociaż wody.

Wielbił potrzebuję słodkiej wody, mężczyzna zaś pieprzu.

„MISS COUTURE”
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 109, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

- ◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
- ◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
- PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny
◆ niskie

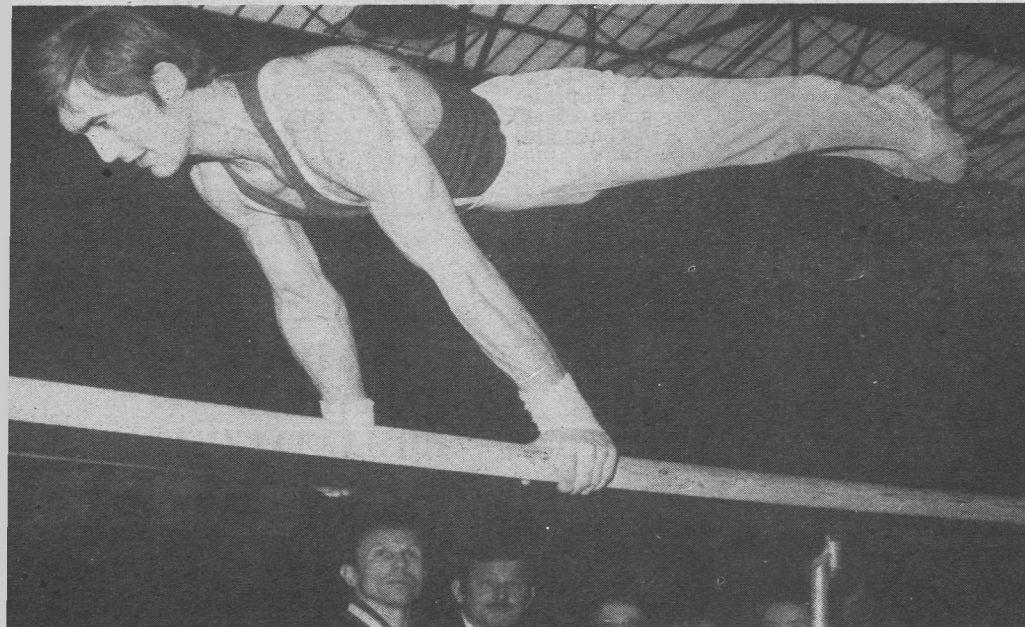
Na żądanie wysyłamy próbki

DRUŻYNA WARSZAWSKIEJ „LEGII” MISTRZOWIE KÓŁEK, DRAŻKA I PORĘCZY POPISYWALI SIĘ W MADELEINE (LILLE)

Juniorki i seniorki „Legii” dowiadują się od swego kapitana, jakie osiągnęły wyniki w pierwszej części meczu

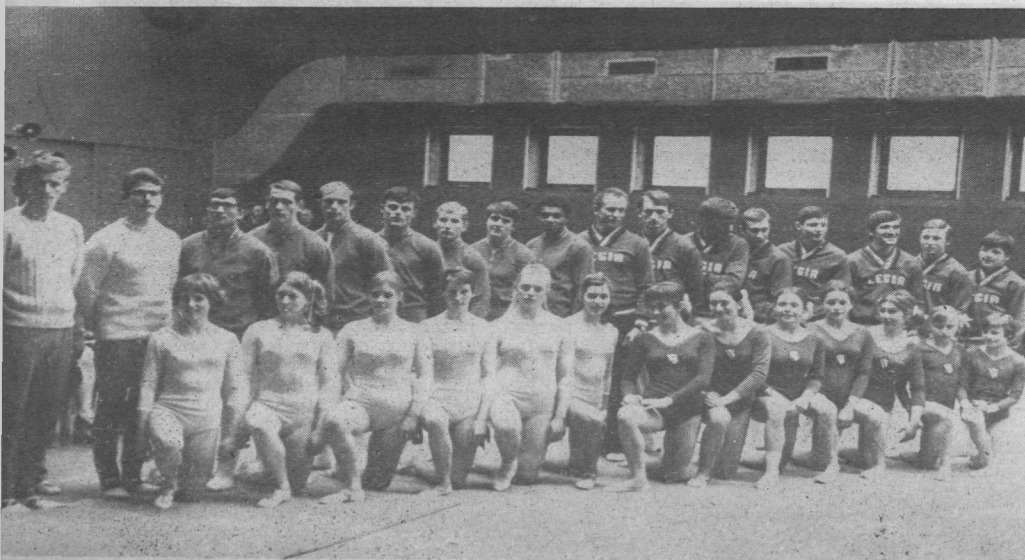


Cwiczenia na kółkach wymagają wielkiej zręczności, opanowania i siły mięśni



Cwiczenia na poręczach i na drążkach były ostatnimi ćwiczeniami w programie meczu. „Legia” uległa w nich młodemu gimnastykowi z Flandrii

Ekipy w pełnym składzie przed rozpoczęciem meczu. Trwał on przeszło 6 godzin i obejmował 4 konkurencje dla kobiet i 6 konkurencji dla mężczyzn



DELEGACJA słynnego klubu „Legia” z Warszawy odwiedziła znów Francję. Tym razem przyjechała ekipa gimnastyczna, aby w La Madeleine (przedmieście Lille) rozegrać mecz z reprezentacją Jeunesse Sportive Madeleinoise oraz Selection des Flandres.

W ten sposób uwieńczone zostały sukcesem starania przewodniczącego młodzieżowej organizacji sportowej p. Gustave Decroocq, który od dawna projektował zaproszenie znanych gimnastyków „Legii” do La Madeleine. Przedsięwzięciu temu patronował deputowany-mer La Madeleine, radca generalny p. A. Le Marc Hadour.

Skład ekipy „Legii” obejmującej kilku członków reprezentacji narodowej Polski był następujący: Hanna Hołubowicz, Ewa Żerosławska, Urszula Ciastek (juniorki); Małgorzata Chojnacka, Jadwiga Laskowska, Grażyna Witkowska (seniorki); Andrzej Szwedzik, Maciej Kacperski, Andrzej Szajna (juniorzy); Ireneusz Nawara, Marian Kamasziński, Krzysztof Ciszewski (seniorzy). Poza konkursem występowała Małgorzata Macińska. O 12-letniej Urszuli Ciastek dodać należy, że jest ona wielką nadzieją „Legii” i — może nawet — całej polskiej gimnastyki.

Kapitanem ekipy dziewcząt był p. Jan Kulibab, ekipy chłopców — p. Zygfryd Ogrodnik. Kapitanami ekip flandryjskich byli: p. Serge Samoy (dziewczęta) i p. Marcel Woorons (chłopcy).

Program meczu obejmował: skok przez konia, równoważnię, ćwiczenia na poręczach i wolne — dla dziewcząt; ćwiczenia na koniu z łękami, na kółkach, skok przez konia, ćwiczenia wolne, na poręczach i na drążku — dla mężczyzn.

Każdy występ gimnastyka oceniany był przez czterech sędziów (dwóch francuskich i dwóch polskich), innych dla ekipy męskiej, innych dla ekipy żeńskiej. Ciekawy jest sposób, w jaki sędziowie meczów tego typu ustalają oceny. Najpierw każdy sędzia podaje swoją ocenę, następnie odrzuca się ocenę najwyższą i ocenę najniższą i wreszcie z dwóch pozostałych ocen oblicza się średnią. Suma ocen zdobytych przez każdego z gimnastyków we wszystkich ćwiczeniach decyduje o miejscu, jakie zajmie on indywidualnie. Suma ocen

zdobytych przez wszystkich członków ekipy decyduje o zespołowym wyniku meczu.

W La Madeleine mecz zakończył się następującymi wynikami:

KOBIETY-JUNIORKI

1. Hanna Hołubowicz (37,75 pkt.)
2. Urszula Ciastek
3. Ewa Żerosławska
4. Martine Eeckhoutte
5. Evelyne Degryse
6. Chantal Morice (27,70 pkt.)

Wszystkie trzy Polki uplasowały się na pierwszych miejscach i ekipa junierek „Legii” odniosła zwycięstwo (73,50 : 66,45).

Równie pięknym sukcesem zakończyły mecz ich starsze koleżanki (149,90 : 134,25).

KOBIETY-SENIORKI

1. Małgorzata Chojnacka — Grażyna Witkowska (równorzędny wynik — 38,05 pkt.)
3. Jadwiga Laskowska
4. Danièle Dévynek
5. Danièle Mohr
6. Thérèse Samoy (29,35 pkt.)

Nie dopisało szczęście juniorom ekipy męskiej „Legii”. Andrzej Szajna, który osiągał początkowo znakomite wyniki, doznał w czasie ćwiczeń kontuzji nogi. Nie wycofał się wprawdzie z rozgrywek i wykonał wszystkie ćwiczenia do końca meczu (na jednej nodze!), ale zajął już tylko drugie miejsce. Ponieważ reszta ekipy wypadła słabiej, zwyciężyli młodzi gimnastycy Flandrii (108,55 : 100,25).

MĘŻCZYŹNI-JUNIORZY

1. Eric Koloko (54,65)
2. Andrzej Szajna
3. Bernard Vangothem
4. Dany Verkindere
5. Maciej Kacperski
6. Andrzej Szwedzik

Porażkę tę złagodziło zwycięstwo seniorów „Legii” (107,60 : 106,75) dzięki pięknemu rezultatom osiągniętym przez Ireneusza Nawarę.

Publiczność zebrana w Salle Pierre de Coubertin z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg spotkania i gorąco oklaskiwała młodych gimnastyków





Eric Koloko i Andrzej Szajna —
deux grandes espoirs sportifs, a w
La Madeleine I et II nagroda w meczu

MEZCZYŻNI-SENIORZY

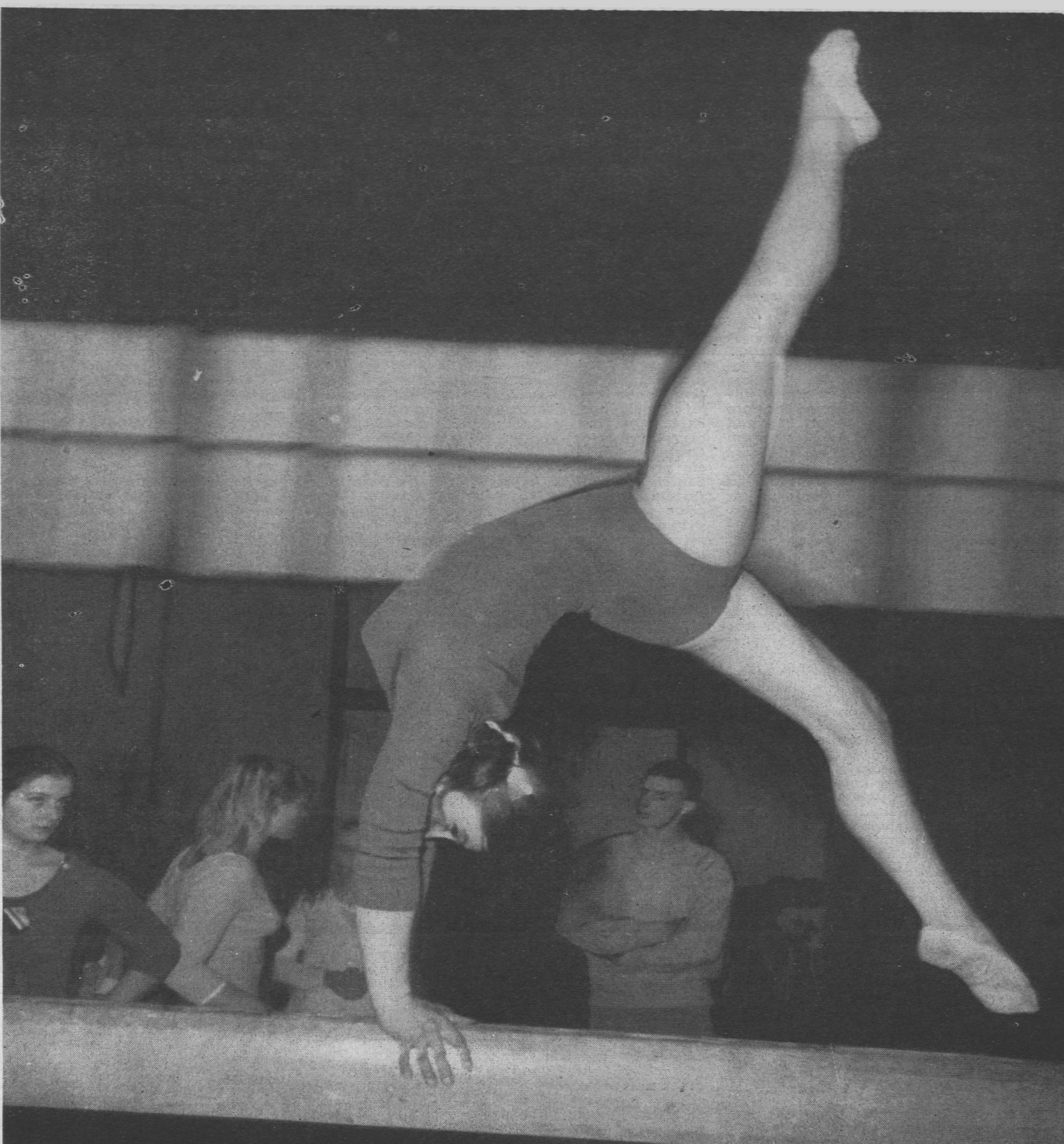
1. Ireneusz Nawara (55,60 pkt.)
2. Charles Marecaux
3. Jean-Marie Desquirez
4. Claude Pinoit (równorzędny wynik z 3 miejscem)
5. Marian Kamasiński
6. Krzysztof Ciszewski (44,90 pkt.)

Liczne puchary, ofiarowane przez miasto, Dom Młodzieżowy, miejscową prasę, przyjęcie wydane na cześć gości, przemówienia i inne objawy uznania i wyrazy przyjaźni upamiętniły pobyt słynnej ekipy „Legii” we Francji i rozegrany mecz w La Madeleine.

Przed powrotem do Warszawy sportowcy polscy odwiedzili Carvin. W miejscowości tej, zamieszkałej przez liczną Polonię, wystąpiła „Legia” na uroczystości otwarcia Semaine Commerciale, połączonego z wystawą samochodów. Inicjatywę zaproszenia „Legii” zawdzięcza Carvin polskim Sokołom.

P. prezes Leon Słojewski pragnął uświetnić w ten sposób miejscową uroczystość. Ludność Carvin powitała gości z Polski z niezwykłą serdecznością. Święto Carvin przerodziło się w wielką manifestację przyjaźni polsko-francuskiej. Tutaj również wręczono „Legii” pamiątkowe puchary, zorganizowano spotkanie towarzyskie ze sportowcami i życzone im dalszych sukcesów dla chwały polskiego sportu. Uroczystościom przewodniczył deputowany — mer Carvin p. Alfred Peugeot.

Zdjęcia —
Władysław SŁAWNY



Na równoważni gimnastyczki „Legii” okazały się bezkonkurencyjne. W ćwiczeniach tych wykazały dużą przewagę nad swymi przeciwniczkami z Flandrii, nad którymi odniosły zasłużone zwycięstwo, zdobywając uznanie widzów



COMMENT FAIRE CONNAITRE LA POLOGNE

Je rencontre parfois des gens qui me disent: „Ah! Vous êtes d'origine polonaise?! Eh bien, parlez-nous un peu de la Pologne! Il paraît que c'est un beau pays, mais on dit aussi qu'il a essuyé de dures épreuves, que par le passé l'histoire réclamait de lui périodiquement en quelque sorte un tribut de sang à pleins bords. Et les Polonais? Parlez-nous des Polonais! Dans quels domaines se sont-ils illustrés?” Qu'est-ce que je fais, moi, en pareil cas? Eh bien, j'essaie de mobiliser ma mémoire, je tâche de me rappeler tout ce que j'ai pu lire sur la Pologne et tout ce que j'ai entendu dire et m'efforce de satisfaire la curiosité de mes interlocuteurs. Je leur raconte l'histoire de Popiel, ce roi légendaire qui avait épousé une princesse allemande et qui pour éviter

La semaine des Jeunes

toute compétition avait fait assassiner tous les descendants mâles de sa propre famille à l'exception de ses enfants. „Il s'était fait construire un château-fort à Kruszwica, sur une pointe de terre avançant dans le lac Gopio, et soumettait ses

sujets à une dure oppression — dis-je. — Un jour, le peuple, les de ses mauvais traitements, se souleva contre lui. Le roi et les siens se réfugièrent dans une tour que Popiel avait fait bâtir dans l'enceinte de son château, mais des myriades de souris sortirent du lac et dévorèrent le tyran et sa famille. Alors deux anges visitèrent le charbon Piast et lui apprirent qu'il serait élu roi. Ainsi naquit la première dynastie polonaise, celle des Piast...” Puis je leur explique que l'Etat polonais s'est constitué à travers les pires difficultés, que la Pologne est un pays de transition qui a toujours été un objet de convoitise pour ses voisins etc. Je leur parle aussi (timidement, parce que je ne suis pas très versée dans l'histoire médiévale), — des chevaliers teuto-

niques et de la bataille de Grunwald, de l'invasion suédoise du XVII-ème siècle, de Kościuszko, de Pułaski, de Mickiewicz et d'autres hommes illustres... Que font mes interlocuteurs? Ils m'écoutent, bien sûr. Et qu'est-ce qu'ils disent? Eh bien, ils ne disent rien. Ils m'écoutent, mais ils sont absents, ils sont ailleurs, ils sont distraits. Le courant entre eux et moi n'est pas suffisamment fort, pas suffisamment riche. Comme ils sont polis, ils ne m'interrompent pas, mais je vois bien qu'ils s'ennuient. Pourquoi? Parce que je leur parle d'un univers dont ils ignorent tout. Ils ne connaissent pas Popiel. Ils n'ont jamais entendu parler des Piast. Le nom de Mickiewicz ne leur dit pas grand-chose. Et pourtant ce sont des gens cultivés. Ah! la Pologne, l'histoire polonaise, la culture polonaise, — tout cela est bien mal connu en France! J'ai beau leur dire que tout cela est intéressant, passionnant, enthousiasmant, empoignant, — je n'arrive pas à les émouvoir.

Dernièrement, j'ai beaucoup réfléchi à toutes ces choses et en suis venue à penser que pour intéresser les gens à des choses dont ils ignorent jus-

qu'à l'existence, il faut s'y prendre tout à fait autrement. Comment? Eh bien, il faut leur montrer — aux gens — que ces choses dont ils ignorent jusqu'à l'existence entretiennent des rapports étroits avec des choses qu'ils connaissent bien. Moi, maintenant, lorsqu'on me demande: „Parlez-nous des Polonais! Dans quels domaines se sont-ils illustrés?”, je ne cite plus les noms de Kościuszko, Pułaski, Mickiewicz, etc. Non, je dis: „Les Polonais? Vous connaissez le jeu de dames? Eh bien, sachez que ce jeu a été inventé à l'époque de la Régence par un Polonais qui se trouvait alors à Paris (je tiens cette information d'un étudiant en lettres de Lille qui dit l'avoir trouvée dans le fameux „Dictionnaire de la langue française” d'Emile Littré). Et vous connaissez les bouchées à la reine, pas vrai? Eh bien, apprenez que c'est une Polonaise qui les a inventées. Cette Polonaise s'appelait Marie Leszczyńska. Elle était l'épouse de Louis XV. Ou bien prenons une chose très simple: la carte postale. Savez-vous que c'est à un Polonais, ou plutôt à un Français d'origine polonaise que nous la devons? Cet homme se nommait Louis Wo-

lowski. Il était sénateur. Lorsqu'il se présenta comme candidat à l'Assemblée Nationale de 1848, ses concurrents politiques lui demandèrent: „Etes-vous Polonais? Ou êtes-vous Français?”. Il répondit: „Je suis le fils légitime de la Pologne et le fils adoptif de la France”. Wolowski fut aussi un financier de génie. La France lui doit le Crédit Foncier de France”. Voilà ce que je dis maintenant. Et Kościuszko, et Pułaski et Mickiewicz? J'en parlerai plus tard. Pour le moment, j'essaie de montrer à mes interlocuteurs quel a été l'apport des Polonais à la culture, à la cuisine, à la vie intellectuelle française, etc. A mon avis c'est là le meilleur moyen de les intéresser à la Pologne. Qu'est-ce que vous en pensez?

Malheureusement, je ne suis pas une érudite, je ne suis pas prof ni historien et mes connaissances en ce domaine ne sont pas très étendues. Et vous, êtes-vous forts sur ce chapitre? Ecoutez, si vous savez quelque chose d'intéressant sur l'apport des Polonais et des Français d'origine polonaise à la culture française, faites-m'en part, voulez-vous? Moi, j'en ferai autant. Je demanderai aussi à la rédaction de „La Semaine Polonaise” de publier vos lettres. Nous arriverons peut-être à composer une façon d'encyclopédie, hein, qui sait? Vous êtes d'accord? Bon, alors, au travail!

Je vous fais une grosse bise.
MARTINE

LISTY Józefa Grzybka

Co boli starych emigrantów?

PANIE REDAKTORZE!

Niedawno otrzymałem list od pani Anny. W liście tym ukochana nasza specjalistka od zawitych spraw sercowych donosiła mi, że ma do mnie interes, i prosiła, abym jej napisał, czy czasem nie noszę się z zamiarem odwiedzenia Paryża, a to z tej przyczyny, że ona bardzo pragnęłaby, abym złożył jej wizytę. Kiedy zapoznaliśmy się z treścią tego listu, bogie, słodkie uczucie napętniło mi serce i zaraz przypomniało mi się, że niedawno sniłem mi się nad wyraz występowały trzy postacie: jakaś Cyganka, Mickiewicz, no i ja. Cyganka zajęta była odgadywaniem mojej przyszłości a ja jej śpiewałem: „Wróż mi Cyganko, wróż mi z tej reki...”. Pienia moje musiały przypaść jej do gustu, bo prawda mi same dusery, czyli rzeczy schlebające mojej sennej próżności. „Przyjdzie czas — mówiła, że elegancie kobiety przestaną zajmować się mężczyznami młodymi. Przyjdzie czas, że kobiety rzucą tych wszystkich młodych picusiów-lancusiów, tych nowomodnych chudzielców, tych wymoczaków z długacnymi łtakami. Przyjdzie czas, że kobiety dostrzegą swoją pomysłkę, że bielmo spadnie im z oczu, że zrozumieją że prawdziwym mężczyzną jest mężczyzna w pewnym wieku, mężczyzna błyskający senatorską tyśnią i dźwigający z ambasadorską powagą rzetelny przyzwoity, okrągły, prawdziwie chłopski brzuszek. Przyjdzie, Grzybku, taki czas, że kobiety aż piszczą będą do towarzyszywa takich starszych i spaśnych chłopów jak wy. Niejednej wy jeszcze elegancie i wymalowanej paniusi złamiecie serce!”

Wróżby tej słuchałem we śnie z niekłamana przyjemnością. W pewnej chwili jęknęłam nawet pogwiżdzywać sobie z zadowolenia „Siedem panien mam, każdej słowo dam, i powiadam wciąż, że będę jej mężem...” Znacnie tej piosenki, prawda? A co w tym moim śnie robił Mickiewicz? Czy mnie nie wyzwał? Czy nie powiedział mi, że miast słuchać bajania Cyganki powinienem czytać jego dzieła? Gdzie tam! On mi po prostu tłumaczył, że zdrada żony to wcale nie jest taki wielki grzech, jak się niektórym ludziom wydaje. „Przecież o mnie też historycy powiadają, że zdradzałem swoją małżonkę — mówił. — I co? I co z tego, Grzybku, powiedzcie?! Gdzie tu jest grzech?” Itd., itd.

Kiedy po otrzymaniu listu od pani Anny przypomniał mi się ten sen, z miejsca pobiegnęłam do księgarni, kupiłam różową kopertę i różowy papier i zaraz na tym papierze odpisałam pani Annie że będę w Paryżu za kilka dni. Niestety, traf zrzadził, że list mój wpadł w szpony mojej połowicy. Jezusie święty, ale zrobiła awanturę! Przez cały jeden dzień dom nasz był czymś na kształt dantejskiego piekła. „Ja jej dam! — wołała. — Ja jej pokażę! Już ja wiem, jaki ona ma do ciebie interes! Grzybka jej się zachciało! Nie dla psa kiełbasa! Nie dla kota szperka!” No i co? Ano to, że do Paryża w końcu i tak pojechałem, ale nie sam. Moja też powlokła się do stolicy. Jak też temu Mickiewiczowi udawało się usypiać czujność pani Mickiewiczowej, tego ja żadną miarą pojąć nie mogę.

Ale żarty na stronę. Pani Anna naprawdę do mnie napisała, ale wcale nie po to, żeby mnie zwabić na randkę, tylko z tej przyczyny, że otrzymała od jednego z czytelników list, który — jak pisze — uprawiał ją w niejakie zakłopotanie. Autorem tego listu jest p. Teodor Wojtowicz z Montpellier. Oto jego treść:

„Droga Pani Anno! Chcielibyśmy się Pani zwierzyć z naszych zmartwień. My w naszej rodzinie czujemy w sercach wielką boleść. Boleść ta nie jest udziałem młodych, tylko starych, to znaczy nas, rodziców. Przed wojną mieszkaliśmy z dwójkiem dzieci w departamencie Ardennes, a w czasie wojny przyjechaliśmy do Montpellier jako uchodźcy wojenni i osiedliliśmy się tutaj na stałe. W naszej okolicy nie ma Polaków, nie ma z kim pogawędzić po polsku, i to przyprowadza nas o smutek. Mamy dzieci i wnuków, ale dzieci się wynarodowiły, słowa po polsku nie umieją, i to także nas bardzo boli. Ja jestem człowiekiem w podeszłym wieku. Czytam „Tygodnik”, myślę o tym, że nie mam komu zostawić w spadku mojego przywiązania do Polski, i myśl ta odbiera mi spokój, nie mogę sobie z nią poradzić. Może Pani mi pomoże? Chciałbym, żeby młode pokolenie zapoznało się ze swoją drugą Ojczyzną, to znaczy z Polską, ale jak tu sprawić, żeby do tego doszło?

Inna sprawa. Przed wojną posiadałem książkę — była to właściwie niewielka książeczka — zawierająca wzory listów po polsku i po francusku. Wzorów tych było pięćset, można było napisać list do samego prezydenta. Nie pamiętam, niestety, nazwiska autora tej pożytecznej książeczki. Kilka lat temu zwróciłem się do „La Boutique Polonaise” w Paryżu z prośbą, by mi ją przysłali. Obiecali, że przysiądzą, ale potem powiadomili mnie, że nie mogą mi jej przysłać, gdyż jest wyczerpana. Więc chciałyby teraz zaapelować do starych czytelników „Tygodnika”, takich jak Grzybku i wielu innych, aby postarali się przysłać mi z pomocą. Może któryś z nich posiada tę książeczkę? Gotów jestem nabyć ją za jaką bądź cenę, gdyż uważam, że ułatwiłaby młodym prowadzenie korespondencji z rodakami w Kraju. Poza tym jeśli któryś z czytelników „Tygodnika” posiada ją, to może należałoby postarać się o to, aby ukazało się nowe wydanie tej książki? Może takich rodzin jak nasza jest więcej? Może nie tylko mnie jednego boli i trapi zubożenie młodego pokolenia w stosunku do Polski i polskości?”

Taki oto list przesłał pani Annie czytelnik z dalekiego Montpellier, p. Teodor Wojtowicz. Pani Anna powiada, że ponieważ w liście tym zupełnie nie chodzi o to, na czym ona się zna, czyli o „lamur”, jak to się mówi w koloniach, więc postanowiła mnie go (ten list) przekazać, bo ja sam jestem starym emigrantem, więc chyba będę wiedział, co p. Wojtowiczowi odpisać.

Hm. Pewnie, że jestem starym emigrantem. Pewnie, że doskonale p. Wojtowicza rozumiem i wczuwam się w jego sytuację. Nie mieć do kogo gęby w mowie ojczyste otworzyć — to jest dla starego emigranta prawdziwa tragedia. Ja gdybym tak nie miał ani jednego kumpla-Polaka, gdybym tak nie miał z kim pogawędzić o Polsce i o Emigracji, to wiem, że o śmiechach-chichach, kobietkach randkach i halkach wcale by mi się pisać nie chciało. Zdaje sobie sprawę, że nie jest rzeczą łatwą żyć kompletnie odizolowanym od wszystkich, co polskie. Ale przecież Pan, Panie Wojtowicz, Pan jednak tak całkiem odizolowany od wszystkiego co polskie nie jest. Przecież czyta Pan „Tygodnik”, a „Tygodnik” to nie tylko dwadzieścia cztery strony artykułów, zdjęć, opowiadań, itd., „Tygodnik” to są także tysiące ludzi, tysiące stęsknionych za Polską serc, to cała wielka rodzina emigrantów i przyjaciół Polski, i Pan też do niej należy, więc Pan nie

jest sam. W każdym z nas — a więc i w p. Leopoldzie Ziembowiczu z Belgii, i w p. Hieronimie Strzemiecznym z Blanc-Mesnil i w p. Andrzejku Zrebi-czu z Roubaix, i w p. Witoldzie Nowaku z Billy-Montigny — dostownie w każdym z nas ma Pan serdecznego druga, kolega, przyjaciela. Gdybyśmy tak byli młodszy i mieli własne auta, to jestem przekonany, że nie jeden z nas by się tam do Pana do Montpellier wybrał, aby Pana poznać i opowiedzieć Panu, jak to jest u nas na Nordzie.

Pisz Pan, że trapi pana zubożenie młodych w stosunku do Polski i polskości. Drogi Panie Wojtowicz, nie tylko Pan ma taki kłopot. To zubożenie boli wszystkich starych emigrantów. Na szczęście nie cała młodzież jest taka. Jak tej sytuacji zaradzić? — pyta Pan. Ha, to nie jest taka prosta sprawa. Trzeba starać się dowieść młodym, że Polskę warto poznać, podsuwać im książki i artykuły o Polsce w języku francuskim. Może by Pan spróbował dać swoim dzieciom i wnukom do czytania nasz „Tygodnik”? Przecież „Tygodnik” drukuje dosyć dużo tekstów francuskich: artykuły autorów polskich, informacje o współczesnej Polsce, felietony dla młodzieży pióra zdolnej podobno siusiumajtki imieniem Martine, itd. Trzeba także moim zdaniem starać się wytłumaczyć młodym, że nic nie jest tak płytkie i tak beznadziejnie jak człowiek, który zapomina o własnym pochodzeniu.

Nie ulega wątpliwości, że przydałaby się Panu — i wielu innym starym emigrantom — także i książka, o której Pan pisze. Ja kiedyś też taką posiadałem. Zatyłowana była „Wzorowy sekretarz polsko-francuski”, a wydała ją Księgarnia Polska w Paryżu. Książkę tę pożyczyłem jakieś dziesięć lat temu jednemu sakramentkiemu dziadowi, który ją gdzieś zapodział. Nie wiem, rzecz jasna, czy któryś z czytelników ma u siebie w domu tę książkę, ale jestem przekonany, że jeśli ktoś ją ma, to z pewnością zechce jej Panu użyczyć.

Niech Pan do nas pisze częściej. Niech Pan zawsze pamięta o tym, że ma Pan w nas wszystkich życzliwych przyjaciół. Niech pamiętają o tym także i inni Rodacy mieszkający z dala od naszych polonijnych skupisk.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybku
z Nordu

Medal Polskiego Ruchu Oporu dla Besançon

Miasto Besançon znalazło się w samym centrum walk już od czerwca 1940 r. Bohaterska ludność udzielała skutecznej pomocy oraz cennych informacji 6 pułkowi piechoty polskiej, który walcząc wtedy zaciekle na płaskowzgórzu Maiche. Żołnierze tego pułku znaleźli potem schronienie i opiekę w Besançon, otrzymali fałszywe papiery, mieszkania, a także możliwości przedostania się dalej na zachód celem ponownego wstąpienia w szeregi armii polskiej.

Jako wyraz wdzięczności i uznania za tę pomoc, za bohaterską, patriotyczną postawę, miasto Besançon odznaczone zostało Medalem Związku b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji. Wręczenia tego odznaczenia m. rowi Besançon p. Jean Minjot dokonał generał Daniel-Zdrojowski. W uroczystości wzięło udział bardzo wiele osobistości polskich i francuskich.

List z Eidsen-Vucht

Na ręce Konsula Generalnego PRL w Brukseli p. Mieczysława Klimasa wpłynął list od Zarządu Komitetu Szkolnego, oddziału w Eidsen-Vucht, następującej treści:

„Z okazji wielkiej rocznicy XXV-lecia wyzwolenia i powrotu naszych przastych ziem piastowskich do Macierzy, Zarząd Komitetu Szkolnego z Eidsen-Vucht składa na ręce Szanownego Pana Konsula Generalnego PRL w Brukseli jak najgorętsze życzenia oraz słowa uznania dla Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i bohaterskiego Narodu Polskiego.

Silnie i serdecznie związani z Narodem Polskim, my Polacy zamieszkali w Belgii, życzymy naszym braciom w Kraju dalszego wszechstronnego rozwoju gospodarczego tych ziem oraz pokojowego współżycia między wszystkimi narodami świata”.

W imieniu Zarządu Komitetu Szkolnego list podpisał sekretarz, pan R. Krakowiński.

WARSZAWA — przeszłość, teraźniejszość i przyszłość

Nakładem Wydawnictwa „Interpress” ukazał się bogato ilustrowany album o Warszawie, którego autorem jest naczelną architekt Stolicy Adolf Ciborowski. Na 327 stronach ukazana jest historia Stolicy Polski na przestrzeni lat od 1918 do 1939 oraz okresu po II wojnie światowej. Tekst zapożyczony jest w 400 fotografiach ukazujących Warszawę okresu międzywojennego w aspekcie jej architektury, zabytków historycznych i dzieł sztuki, okres zagłady polskiej Stolicy dokonanej przez faszystów oraz lata powojennej odbudowy i rozbudowy Warszawy — najnowocześniejszego polskiego miasta.

Staranna szata graficzna stanowi dodatkowy walor tej interesującej pozycji z serii albumów miast polskich. Album ukazał się w kilku wersjach językowych: polskiej, francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej.*

*) Adolf Ciborowski — „Warszawa, miasto zniszczone i odbudowane” — Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1969.

§§ MECENAS RADZI §§

Rozwiedziona C. B.

Mam własny dom i kawałek ziemi w Francji. Po rozwodzie wstąpiłam ponownie w związek małżeński. Mąż twierdzi, że będzie moim jedynym spadkobiercą. Ponieważ nie mamy kontraktu ślubnego, co mam robić, ażeby spadek mój przypadł dzieciom z pierwszego małżeństwa, gdyż z drugiego dzieci nie mam.

Dla obywateli polskich spadek we Francji może być zlikwidowany według ustawy polskiej, zgodnie ze zwyczajami prawa międzynarodowego, stwierdzającymi, że w sprawach spadkowych właściwe jest prawo ojczyste spadkodawcy w chwili jego śmierci. Niemniej jednak w razie sporu, sądy francuskie z braku odpowiedniej konwencji międzynarodowej stosują w spadkach po cudzoziemcach, stale zamieszkałych we Francji, prawo francuskie.

Otóż w myśl polskiej ustawy, nie są objęte wspólnością (gdy brak umowy ślubnej) przedmioty nabyte przez spadek, zapis lub darowiznę i oczywiście nieruchomości, których małżonkowie byli właścicielami przed zawarciem małżeństwa. Natomiast przedmioty majątkowe nabyte przez małżonków w czasie trwania małżeństwa są wspólnym majątkiem obojga małżonków.

Ponieważ nie ma dzieci z drugiego małżeństwa, w razie Pani śmierci, byłyby powołane do spadku dzieci oraz małżonek, którzy dziedziczą w częściach równych. Jeżeli jednak Pani zrobi testament, wówczas mąż miałby prawo jedynie do zachowku, zgodnie z art. 991 Polskiego Kodeksu Cywilnego, który przewiduje, że małżonkowi należy się połowa wartości udziału spadkowego przy dziedziczeniu bez testamentu lub dwie trzecie wartości udziału, jeżeli jest trwale niezdolny do pracy. Gdyby spadek był zlikwidowany według Kodeksu Cywilnego Francuskiego, wówczas podział byłby jeszcze bardziej korzystny dla dzieci.

W POITIERS PO POLSKU

Staraniem zarządu Domu Młodzieży i Kultury w Poitiers zorganizowany został ostatnio VI Międzynarodowy Tydzień poświęcony Polsce. Program tej imprezy, nad którą protektorat objęła Ambasada PRL w Paryżu, władze miejskie Poitiers oraz Stowarzyszenie „France-Pologne”, był bardzo urozmaicony.

Mieszkańcy Poitiers mieli okazję zapoznania się ze sztuką polską poprzez szereg wystaw: wystawę grafiki polskiej i plakatu, fotograficzną wystawę polskiej sztuki sakralnej, wyrobów przemysłu ludowego i artystycznego.

Bardzo interesującą prelekcję na temat stosunków kulturalnych i artystycznych polsko-francuskich wygłosił w Poitiers p. Jan Babiński — radca do spraw kulturalnych Ambasady PRL w Paryżu. O literaturze polskiej we Francji mówił na Uniwersytecie w Poitiers docent dr Stanisław Frybes — dyrektor Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie. Wreszcie trzeci ciekawy odczyt na temat archiwów polskich wygłosił p. rektor Moisy, b. radca do spraw kulturalnych Ambasady Francuskiej w Warszawie.

W ramach pokazów filmowych zaprezentowane zostały publiczności Poitiers trzy filmy znanych polskich twórców: „Toast” Łomnickiego, „Westerplatte” Rózewicza i „Pociąg” Kawalerowicza. Dopełnieniem seansów były krótkometrażówki animowane dla dzieci.

Dla melomanów Poitiers przewidziano koncert z udziałem dwojga wybitnych artystów: Marty Ptaszyńskiej (wibrafon) i Andrzeja Tatarskiego (fortepian). Miłym dla wszystkich zakończeniem tej okazałej imprezy w Poitiers był wieczór polskiej kuchni.

„NAPOLEON I POLACY” w MARLES

W Marles-les-Mines odbywała się wystawa pod nazwą „Napoleon I et les Polonais”. W ramach jej filatelisci z sekcji „Millenium” zorganizowali wystawę znaczków o tej tematyce Francji, Polski i Monako, wystawę kart maximum, kopert, specjalnych pieczęci itp.



DYPLOMY DLA ZASŁUŻONYCH PRACOWNIKÓW KOPALNI

Tradycyjnym zwyczajem Société Industrielle du Nord przyznano za ponad 30-letnią pracę szereg dyplomów honorowych zasłużonym pracownikom kopalni. I tak otrzymali je w grupie Auchel-Bruay: pp. Kazimierz Piętrożycki, Jean Kosmalski, Franciszek Szczepanek, Jan Pindara; w grupie Lens: pp. Józef Szkudlarski, Józef Żurek, Antoni Lorek, Tadeusz Jakubowski, Edmund Apolinarowski; w grupie Centre: pp. Tadeusz Kamp, Zygfryd Konczak, Wiktor Bielanko, Adam Dutkiewicz, Czesław Rutkiewicz, Bolesław Pacyna, Robert Standarski; w grupie

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle PARIS (5e)

TELEFON ODEon 41-17 METRO PONT-MARIE

Douai: pp. Marian Andrzejczak, Józef Sworog, Sylwester Adamczak, Jan Przysinda, Edward Socha, Ignacy Połowczyk, Leon Jabłoński, Franciszek Kolasinski, w grupie Valenciennes: pp. Ryszard Drodz, Emil Szalka, Jan Frankowski, Szymon Gąsiorkiewicz, Edward Nowak i Józef Rochowiak.

DAWCY KRWI

BRUAY-en-ARTOIS. Na walnym zebraniu tutejszej sekcji dawców krwi złote medale otrzymali m.in.: pp. Teodor Kurkowiak, Ignacy Michalak i Edward Szyba z Lapugnoy. Na administratora sekcji został wybrany p. Kotterba.

BÉTHUNE. Medale srebrne dawców krwi otrzymali ostatnio p. Raymond Hazdończyk i p. Józef Jakubiak.

KONKURS DYKCJI

GAUTHERETS. Podczas regionalnych eliminacji zostały wybrane spośród 14 kandydatów na konkurs centralny Francji w kategorii D — Brigitte Cichachaczek z St. Vallier i Elżbieta Więclawska z Sanvignes-les-Mines.

ZASZCZYTNA NOMINACJA

BRUAY-en-ARTOIS. P. Henryk Galewski, dotychczasowy zastępca dyrektora dużego magazynu Prisunic, został ostatnio mianowany przez zarząd centralny magazynów Prisunic dyrektorem naczelnym w Bruay.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

MONTCEAU - les - MINES. Zebrane przez przyjaciół z okazji ślubu datki złożyły na cele opieki społecznej małżeństwa: p. Anne-Marie Szewczyk — p. Pierre Bonnot i p. Christiane Cholewa — p. Stanisław Kaźmierski.

NAJPIĘKNIEJSZE

Do finałowego regionalnego konkursu piękności zostały dopuszczone w LOOS-en-GOHELLE: p. Leonia Musioł i w SANVIGNES-les-MINES p. Christiane Polakowska. Jest ona równocześnie kandydatką do tytułu miss całego zagłębia Blanzy.

KONKURS FILATELISTYCZNY

MONTCEAU - les - MINES. Tutejsze ognisko kulturalne zorganizowało ostatnio wystawę filatelistyczną, połączoną z premianami najładniejszych zbiorów. Nagrodę drugą otrzymał Gerard Kasprzak, uczeń licealny.

SPORT WĘDKARSKI

MONTCEAU - les - MINES. Miejscowe stowarzyszenie miłośników wędkarstwa „La Gaule Montcelienne” zorganizowało konkurs eliminacyjny przed zawodami centralnymi Francji. Na pierwszym miejscu uplasował się p. Michał Strużyński. Miejsce 3 zajął p. Dolgopolof, 5 — p. Kazimierz Antoniewicz, 12 — p. Jan Kochanek, 14 — p. Alfred Juchowski.

PETANKA

MONTCEAU - les - MINES. W konkursie departamentalnym petanki, zorganizowa-

nym przez stowarzyszenie „La Joyeuse Pétanque Montcelienne”, p. Bonecki z Le Creusot wygrał finał turnieju przed p. Janickim, p. Czarneckim i p. Zydelem. W spotkaniach eliminacyjnych odpadli m.in. p. Jankowski z Les Essarts, p. Swoboda i p. Walomy — obydwaj z Montceau-les-Mines.

STRZELANIE TOWARZYSKIE

GAUCHY-la-TOUR. Podczas strzelania niedzielnego, zorganizowanego przez Amicale Laïque, pierwsze miejsce w kategorii młodzieżowej zajął L. Kaczmarek. Kierownikiem treningów jest p. E. Kaczmarek.

HERSIN-COUPIGNY. W ramach ostatnio przeprowadzonych strzelań niedzielnych w kategorii seniorów, p. E. Dominiak zajął miejsce 2 w strzelaniu z pistoletu i 3 w kat. karabinków. W kategorii minimów L. Gromadzki zajął 3 miejsce, p. R. Piątkowski — 4. W kategorii beniaminów D. Roszyk zajął 5 miejsce i P. Kowalski — 6.

NOWE ZARZĄDY

MONTCEAU - les - MINES. Na ostatnim walnym zebraniu klubu bulistów „La Boule des Charmilles” wybrano na skarbnika klubu p. Stanisława Hamulkę, a na asesora p. Franciszka Graczykowskiego.

BOIS-du-VERNE. Klasa wojskowa „60” odnowiła ostatnio swój zarząd. Prezesem został p. Jan Wiśniewski, skarbnikiem — p. Georges Grudzień, a sekretarzem — Georges Caliński. Zabawa taneczna klasy zostanie zorganizowana w dniu 30 maja.

DOUVIN. Miejscowi miłośnicy bilardu zorganizowa-

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarł nasz wierny Czytelnik P. AUGUSTYN KOSTRZYCKI z Viry-Chatillon.

Rodzinie naszego zmarłego Czytelnika najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja.

li swój klub pod nazwą „Billard-Club Douvrinois”. Skarbnikiem klubu został p. Denis Sadlo.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

MARLES-les-MINES. W konkursie stowarzyszenia „Siège Unique sur Breteuil” p. S. Karolak zajął miejsce 8, a p. J. Cieślewicz — 17.

AVION-MÉRICOURT. Przeszło 200 gołębi wzięło ostatnio udział w konkursie „sur Breteuil”, zorganizowanym przez „Entente Colombophile”. P. Durakiewicz zajął miejsce 9, 13, 38 i 46, p. Jędraszczuk — 10 i 42, p. Szymkowiak — 19 i p. Pietrzak 40.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

AUBY. W wyniku egzaminów Francuskiego Czerwonego Krzyża dyplom samarytański z wyróżnieniem otrzymała p. Helena Kurek. P. Christiane Szafarska uplasowała się na piątym miejscu.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

NOYELLES-sous-LENS: Katarzyna Taborzka, Annie Ochotny. DOUAI: Isabelle Jasińska, Mathieu Ziemiak, Weronika Rosińska, Alain Rządkiwicz, Bruno Walczak, Natalia Kaczor, Nadine Chojnacka, Waleria i Natalia Biskupska. HENIN-LIÉTARD: Beatrice Wawrzyniak, Natalia Zasieczna, Christian Paszkowski, Annie Cypryszczak, William Kuczera, Waleria Ziewska. LIBERCOURT: Sylwère Chmielewski, Michał Filszyk. SAINS-en-GOHELLE: David Jakubiak. MONTCEAU-les-MINES: Zofia Żmudzińska. GOEULZIN: Jan-Józef Gorwecki. BÉTHUNE: Grzegorz Michalczak, Fabrice Stievenard, syn Francis i Reginy z domu Mazurek. VERQUIN: Franck Simon, syn François i Marie-Thérèse z domu Jakoszczyk. MONTIGNY-en-GOHELLE: Wanda Krzyżyńska. BILLY-MONTIGNY: Wincenty Musielak, Fabrice Konzola. DIVION: Natalia Pawlaczyk. MÉRICOURT: Nathalie Więclawska, Sandrine Malinowska, Wirginia Muszyńska. AUCEL: Fabrice Kalęba. VERMEILLES: Franck Statucki.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

AUCHEL: Regina Majcherek i José Pigouche. MÉRICOURT: Anne-Marie Konsek i Serge Delaroque, Liliane Kowalczyk i

Edward Grześkowiak. DIVION: Francine Perry i Michel Fraczyk. MONTIGNY-en-GOHELLE: Geneviève Pyska i Alain Deschemaker. BÉTHUNE: Monika Ostrowska i Francis Fermentel. LIBERCOURT: Aurelia Wystyrk i Henryk Wiśniewski, Bernadette Dieudonne i Jan Zietyk, Mireille Urbaniak i François Lamacz, Daniela Nowicka i Bernard Szczepański, André Lucier i François Doliński, Marie-France Desbiens i Stanisław Kaszyński.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

OSTATNIO ZMARLI

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

BÉTHUNE: Jan Cembrowicz, lat 80. MÉRICOURT: Augustyn Urbaniak. HAY-ANGE: Franciszka Bielińska z domu Viessy, lat 74. AUCEL: Czesława Matuczak, lat 55, zamężna Podolak. OIGNIES: Antoni Kuśmirek, lat 74. LOOS-en-GOHELLE: Władysław Nowak, lat 56. HAILLICOURT: Władysław Kłos z domu Kala. LOISON-sous-LENS: Agnieszka Siwek z domu Józefiak, lat 74. DECHY: Christian Kabza. BEUVRY: Leon Oczakowski, lat 30. DOURGES: Kazimierz Urbaniak, lat 65. BRUAY-en-ARTOIS: Leonard Jakimonek. CUINCY-lez-DOUAI: Jan Baczyk. SORBIERS: Stanisław Przybylski, lat 76.

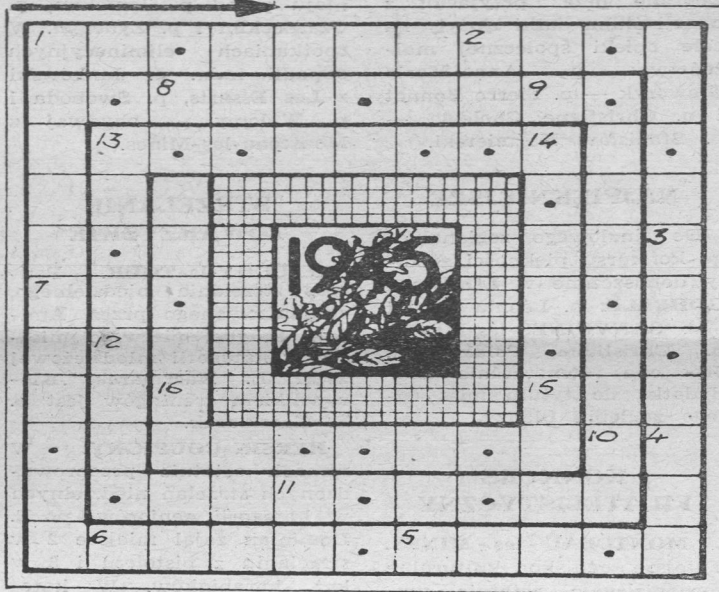
Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

SPIRALA ROCZNICOWA

Rozpoczynając od lewego górnego rogu rysunku i posuwając się w kierunku strzałki dośrodkowo — prosimy wpisać jednym ciągiem 16 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, aby ostatnia litera jednego wyrazu była jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery które się znajdują w kratkach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) żołnierz kościuszkowski uzbrojony w kosę, 2) wynik, skutek, efekt, 3) szeroka droga, gościniec, 4) zaprawa sportowa, 5) port u ujścia Wisły, który był i zawsze będzie polski, 6) nie ma ich bez pracy, 7) biegły, rzeczoznawca, 8) obraz trójdzielny albo oltarz trójskrzydłowy, 9) narada kilku lekarzy przy łożu chorego, 10) pierwszy historyczny władca Polski, z rodziny Piastów, 11) pionie i szumia drzewa, 12) błędny płomyk nad bagnami, 13) mistrz Wincenty, autor kroniki Polski w okresie Piastów, 14) odrobina piynu, 15) mały samolot sportowy, 16) siły zbrojne.



WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO (dookoła liter w kółkach): A) główne miasto i port Pomorza Zachodniego nad Odrą, B) pisemne sprawozdanie z zebrania, C) ręczny bebenek z dzwonkami używany przy tańcu, D) karygodny czyn, przestępstwo, E) bliźna wyobraźnia, imaginacja, F) ziemniaki, G) ubiegający się o mandat poselski umieszczony na liście wyborczej, H) inaczej tabletka lecznicza.

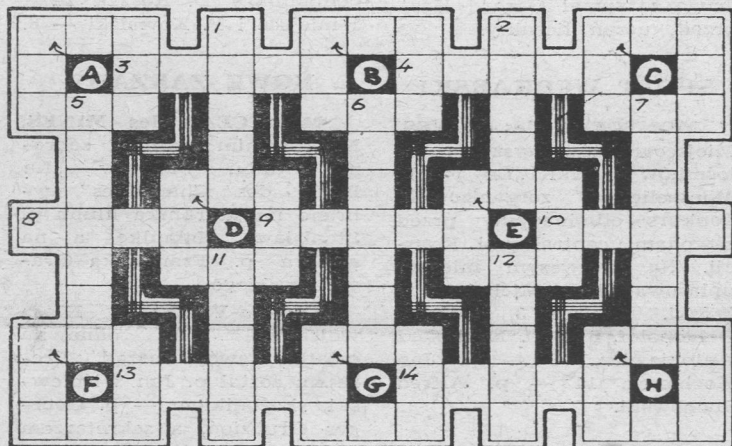
POZIOMO: 3) entuzjazm, uniesienie, czasem siemię, 4) gesta kurzawa albo gamoń, gapa, 8) brzdąc, miłokos, gołowaś, 9) kibić, wcięcie w pasie, 10) osuszająca zasypka naskórna, 13) bezcelna pewnością siebie, 14) porcja leku, doza.

PIONOWO: 1) żarty, drwiny, 2) królestwo wójta, gromada wiejska, 5) laboratorium fotograficzne, 6) dolina w górach, 7) odpowiedź na zarzuty lub zaczepkę, 11) deszcz jak z cebra, 12) mara senna, widmo.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z PRZYŚLOWIEM z NR 14



PIE WINA W GŁOWIE, TYŁE PRAWDY W SŁOWIE.

PIONOWO: 1) Warszawa, 2) Litawor, 3) grabieżca, 4) rylec, 6) potok, 7) decyzja, 8) klatka, 9) ucieczka, 15) przysiad, 16) krakowiak, 17) akrobata, 19) automat, 21) trajkot, 22) plakat, 24) siada, 26) astma.

POZIOMO: 1) Waligóra, 5) spadek, 10) rutka, 11) licytacja, 12) wzięcie, 13) krzyk, 14) wiraż, 15) przykład, 19) padaczka, 20) antyk, 23) lotos, 25) swawola, 27) komediant, 28) iskra, 29) tatuaż, 30) maskotka.

TV DU 10 AU 16 MAI

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLICK — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„GUERRE ET PAIX” 19.25 (sauf samedi et dimanche)
CONSOMMATEUR — INFORMATION — 19.40.

DIMANCHE 10 MAI

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Musique en 33 tours.
13.15. Les Galapagos — „Le Trésor du Château sans nom” — nr. 1. un feuilleton, réal. Pierre Gaspard-Huit.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche.
17.15. „Mon Phoque et elles” — un film de Pierre Billon.
19.10. Les trois coups.
20.40. „Piege à minuit” — un film de David Miller (Doris Day, rex Harrison, Myrna Loy, John Williams).
22.35. Le club des poètes.

LUNDI 11 MAI

13.35. Je voudrais savoir.
14.30. „La Citadelle du Silence” — un film de Marcel L'Herbier.
20.30. Gala de l'Union des Artistes
21.45. Les coulisses de l'exploit.
22.35. Au coeur de la musique.

MARDI 12 MAI

20.30. „Sébastien et la Mary-Morgane”
21.00. XX Siècle.
22.30. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 13 MAI

20.30. FESTIVAL DE CANNES — Gala de clôture.
21.20. Les femmes aussi.
22.10. Année Beethoven.

JEUDI 14 MAI

15.45. Emissions pour les jeunes.
20.30. La vie des animaux — Frédéric Rossif.
20.45. Au Music-Hall ce soir.
22.05. Le temps de lire.

VENDREDI 15 MAI

20.30. L'Homme à la valise.
21.20. Panorama.
22.20. Sérieux s'abstenir.

SAMEDI 16 MAI

16.00. Samedi et compagnie — une émiss. d'Albert Rainsner.
17.20. Le Petit Conservatoire de la chanson.
19.25. Accordéon-variétés.
21.20. Les enquêtes du Commissaire Maigret: Maigret et son Mort. — réal. Claude Barma.
23.00. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.

ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX — (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 10 MAI

13.55. (C) Des animaux et des hommes.
14.25. (C) „La poursuite dura sept jours” — un film de David Butler.
15.55. (C) L'Invité du Dimanche.
19.10. (C) „Le Ranch”, nr. 3 — „Prix de la vérité”.
20.30. (C) Le Théâtre de Nice présente: „Victor ou les enfants au pouvoir” de Robert Vitrac, réal. Odette Collet.
22.30. (C) Magazine du Théâtre — une émiss. de Lucile Guyencourt.

LUNDI 11 MAI

20.30. (C) „Tout ce que le ciel permet” — un film de Donoflos Sirk (Jane Wyman, Rock Hudson).
22.00. (C) Variétés: Spécial Johnny Halliday.

MARDI 12 MAI

20.30. (C) Le mot le plus long.
21.00. (C) „La Cruche” — présentation Thierry Maulnier de l'Académie Française. „Les Boulingrin” — réal. André Teisserie.
22.25. (C) Le mot le plus long.

MERCREDI 13 MAI

20.30. (C) Les dossiers de l'écran: Il y a 25 ans: 8 Mai 1945 „Cessez le feu” „8 Mai 1945” — montage de documents d'actualités.
(C) Débat.

JEUDI 14 MAI

20.30. (C) „L'inspecteur de service” — un film de John Ford.
22.05. (C) „Le Saint”.
22.35. (C) „Pop 2” — une émission de Maurice Dumay.

VENDREDI 15 MAI

20.30. (C) L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau — nr. 8 „Les Baleines du Désert”.
21.20. (C) Le Magazine du Futur — ce soir: „Les Faux Futurs”, réal. Paul Seban.

SAMEDI 16 MAI

17.45. (C) Colorix — „Le Virginien” nr. 6.
20.30. (C) „Le Saint”.
21.20. (C) Variétés: Podium 70 — aujourd'hui: Jacques Dutronc présente Bob Calafate.
22.40. (C) Dans la série: „Camera au Poing” nr. 1. ce soir: „Aux Iles Seychelles” (Océan Indien) — un film de Christian Zuber.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

MIECZYSLAW PAWLOW — Opole, ul. Katowicka 87. Dom Studenta — student filologii rosyjskiej, lat 21, interesuje się literaturą, muzyką współczesną i problematyką młodzieżową. Zna język angielski, rosyjski, serbochorwacki, polski, natomiast słabo grecki i francuski. Chciałby tą drogą znaleźć przyjaciół wśród młodzieży z Francji i Belgii.

ZBIGNIEW LORENTOWICZ — Łódź, ul. Piłkowska 203/205 m 20 — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji na temat geografii świata, muzyki młodzieżowej i motoryzacji. Kolekcjonuje widokówki, znaczki, foty filmowe.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumerat:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 8.

BEATA SUCHODOLSKA — Olsztyn, ul. Bałtycka PSE, bl. C/132 — chciałaby nawiązać korespondencję z młodymi ludźmi z Francji w celu dokładniejszego poznania obyczajów i tradycji tego kraju. Ma 19 lat i jest studentką II roku Państwowego Studium Ekonomicznego. Najchętniej korespondowałaby w języku polskim.

JERZY KRZYSIUK — Kluczbork, ul. Dzierżyńskiego 55, woj. opolskie — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z Polonią francuską lub belgijską. Francją interesuje się już od dawna i jest — jak pisze — „uczniowem z nią związany”. Poza tym chciałby wymienić poglądy na temat „Co sądzisz o miłości?” oraz na temat sportu, ostatnio uprawia kulturystykę. Chętnie wymienić widokówki kolorowe, których posiada dość znaczną ilość.

HENRYK RAUTMAN — Bydgoszcz, ul. Pomorska 53/9 — lat 16, uczeń II klasy technikum mechanicznego, uprawiający sport, chciałby nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z Francji. Interesuje się malarstwem, fotografią i muzyką młodzieżową. Oczekuje na listy, najchętniej w języku polskim lub rosyjskim.

EWA DZIEMIDOWICZ — Olsztyn, ul. Bałtycka, PSE, Blok C/132 — studentka, lat 19, pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji. Zna język rosyjski, polski i słabo francuski.

RYSZARD MILLER — Nowy Targ, Osiedle Zawadzkiego 3 m 27 — chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami z Francji. Ma 22 lata interesuje się literaturą współczesną, muzyką młodzieżową i sportem. Zbiera znaczki pocztowe, płyty, widokówki i pisma muzyczne.

MARIAN ANUSIAK — Toruń ul. Bydgoska 82 — ma 17 lat. Jest uczniem klasy licealnej. W szkole uczy się języka francuskiego i dla lepszego poznania tego języka chciałby korespondować z rówieśnikami 16—18 lat. Interesuje się historią, medycyną, geografią, zbiera także widokówki, które chętnie wymieni.

BARBARA RYGULA — Świętochłowice, ul. Wyzwolenia 19, woj. katowickie — uczennica II klasy liceum ekonomicznego pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z młodzieżą z Francji lub Belgii. Interesuje się filmem, sportem i piosenką. Zna język angielski, rosyjski i polski.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47

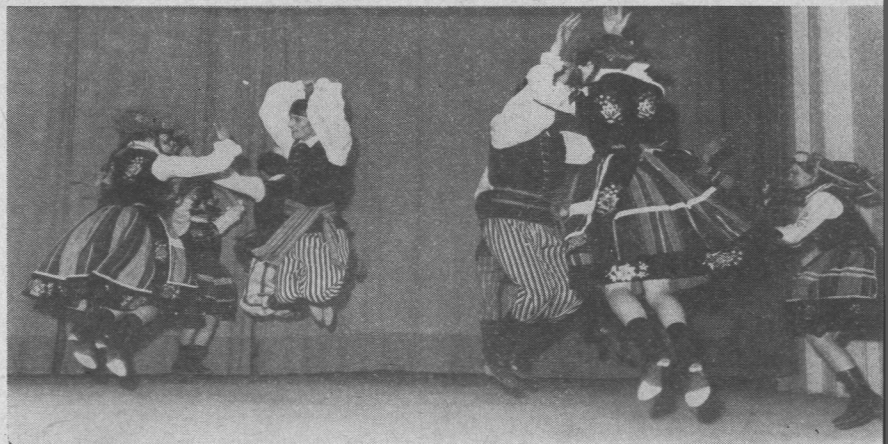
ROUBAIX (Nord)

TAŃCZYLI W VALENCIENNES

„Tydzień Polski” był piękną imprezą i zostawił po sobie dobre wspomnienia. Jednym z ciekawszych punktów programu był konkurs zespołów folklorystycznych. Przyznano w Valenciennes dwie równorzędne pierwsze nagrody. Jedną z nich otrzymał zespół młodzieżowy z Carvin (duże zdjęcia obok i u dołu po lewej stronie). Tańczono z ogromnym zapalem, temperamentem i werwą. Młodzież przeżywała osobiście piękne tańce ludowe. Wasz fotograf wcale nie musiał się wysilać, by oddać to właśnie na swoich zdjęciach.

Warto także przypomnieć, o czym już pisaaliśmy w obszernym fotoreportażu, że w zespole dzieci z Carvin, które także występowały w Valenciennes puchar odbierał francuski chłopiec. Przed popisem tanecznym — góralskim zbójnickim zaśpiewał pięknym głosem góralską piosenkę. Wszystkim jego występ niezmiernie się podobał. Równorzędną pierwszą nagrodę otrzymał zespół z Flers, którego występ ukazujemy na zdjęciach dolnych po stronie prawej: piękne dziewczęta, przystojni chłopcy, dobrze opracowany układ taneczny. Przechodni puchar zespołów polonijnych dostał się w dobre ręce.

Występy wszystkich uczestników „Tygodnia Polskiego” w Valenciennes zostały po sobie bardzo dobrze wrażenie i wspomnienia zarówno na widowni, jak i wśród uczestników na estradzie.



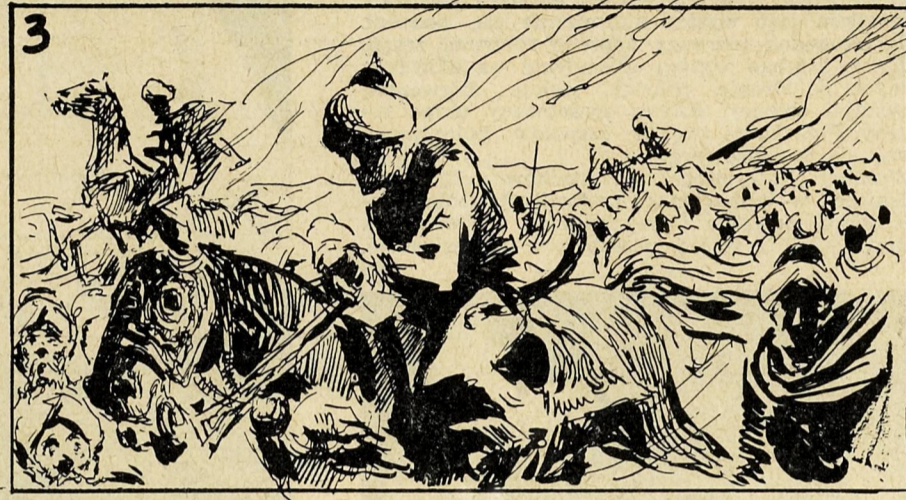
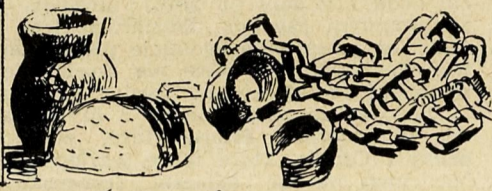
Ballada o ROKSOLANIE

5

Jest to opowieść o pięknej polskiej brance, która będąc ulubienicą sułtana Sulejmana I Wspaniałego — stała się jego żoną i do największego znaczenia doszła w potężnym państwie.



Nie rozpoznawana przez wartowników sułtanka starała się przynieść szczególną ulgę swoim dawnym ziomkom - Polakom. Zdarzało się, że przekupywała straż. Znajdowała łasych na złote talary Turków lub Tatarzynów, którzy tajemnie przeprowadzali do Polski szlachciców, którzy w czas wojny dostali się do niewoli tatarskiej bądź tureckiej. Wracali nieraz do domów ci, którzy dawno zostali opłakani, a czasem nawet już zapomniani



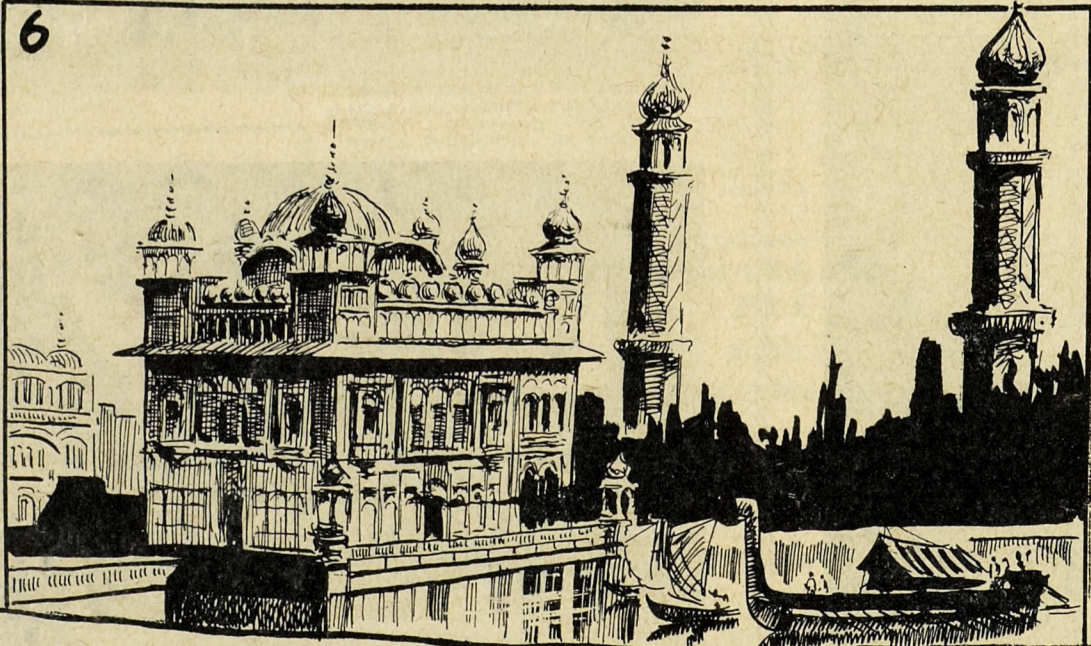
Niedługo trwał spokojny okres życia sułtanki Roksolany. Nie przypuszczała, że jej trud, by umieścić na tronie starszego syna Selima, spowoduje krwawą walkę między rodzonymi braćmi. Stało się to głównie za przyczyną dotychczasowego narzędzia w rękach Roksolany — zięcia Rustema. Bardziej sprzyjał on młodszemu szwagrowi Bajezydowi. Chciał, aby tron przypadł właśnie jemu w udziale jako mądrzejszemu i do tego zmierzał w działaniu

Między braćmi wybuchła sroga waśń. Nie pomogły wpływy matki, nawołującej do zgody. Obaj zebrali swoje wojska, aby spotkać się w rozstrzygającej walce. Wczesnym majowym rankiem 1556 roku stanęli przeciwko sobie dwaj ukochani synowie Roksolany. Starszy Selim okazał się jednak bardziej wytrawnym wojownikiem. Nie minęło i pół dnia, kiedy Bajezyd z resztką niedobitków uciekał w kierunku Persji, nie wiedząc, jaki los go czeka

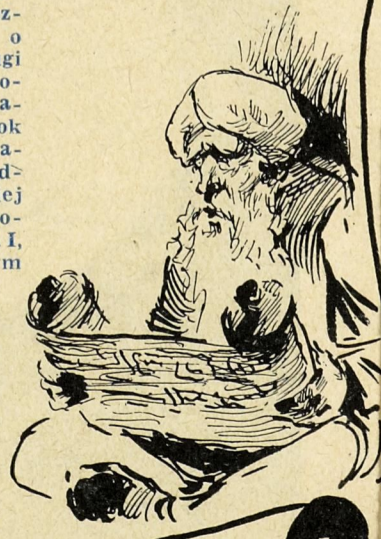


Po raz pierwszy sułtan rozgniewał się na umiłowaną żonę. Nie mógł jej wybaczyć, że nie zapobiegła bratobójczej walce. Lecz choć już pozbawiona uroków młodości, Roksolana ciągle miała ogromny wpływ na Sulejmana. Udało się jej przypisać winę młodszemu synowi, który schronił się w Persji. Tym samym odwróciła gniew ojca od Selima, który niczym nie zagrożony czekał, aż przyjdzie pora na objęcie tronu po sędziwym już sułtanie

Srogi gniew sułtana, odwrócony przez Roksolanę od Selima, skierował się ku Bajezydowi. Sulejman wysłał posłańców do szacha perskiego, aby ten wydał nieposłusznego syna. Szach wiedział, że wydanie w ich ręce Bajezyda równa się wyrokowi śmierci na młodzieńca, lecz musiał się liczyć z potężnym sąsiadem, nie mógł narażać swoich poddanych na niebezpieczeństwo wojny. Na wydanym w ręce posłańców sułtana Bajezydzie wykonano wyrok śmierci



Działo się to już nad grobem Roksolany. Sułtanka umarła w czasie, gdy trwały starania o wydanie Bajezyda. Los oszczędził jej najstraszliwszego przeżycia. Walczyła o władzę dla jednego syna, a drugi poniósł śmierć. Aż do zgonu ukochaną — pochował sułtan Roksolanę we wspaniałym grobowcu obok świeżo ukończonej moszei Solimanii, najwspanialszej budowli władców tureckich. W kilka lat później obok umiłowanej żony spoczął potężny sułtan turecki — Sulejman I, nazwany przez historię Wspaniałym



Koniec

RYSOWAŁ W.P. DYBCZYŃSKI